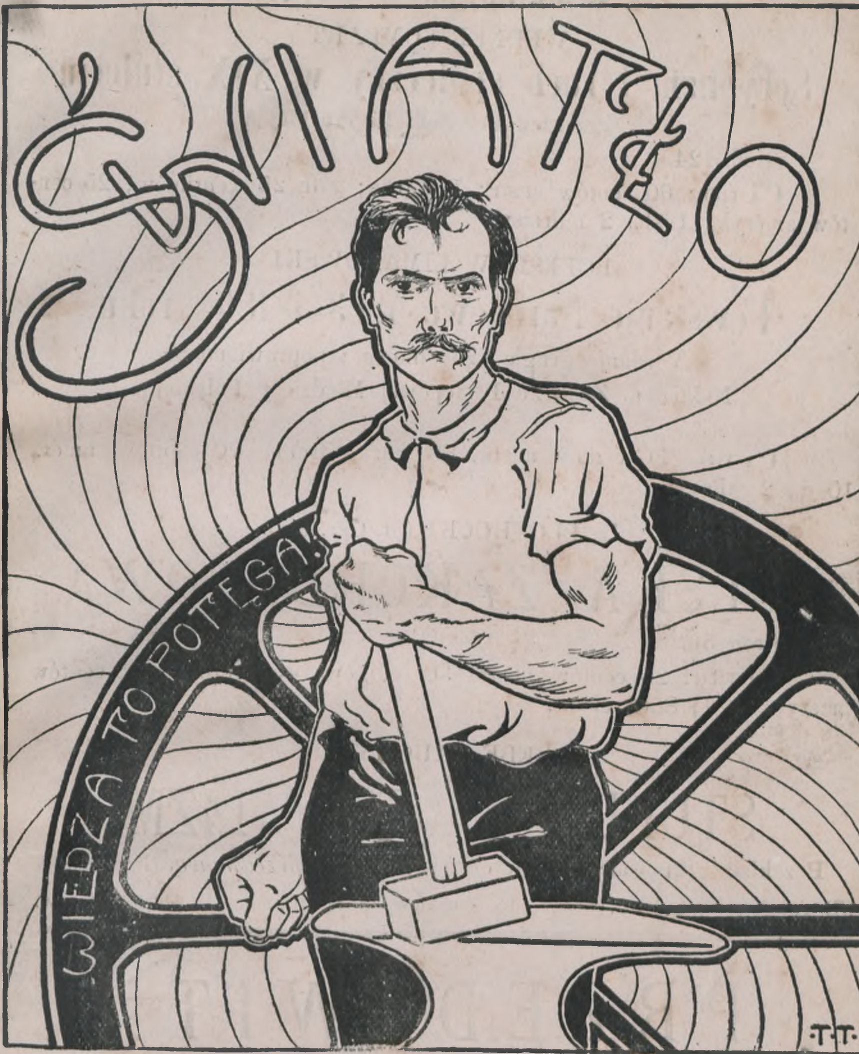
N⁰ 11 1900 Rok III



CZASOPISMO POPULARNO-NAUKOWE

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

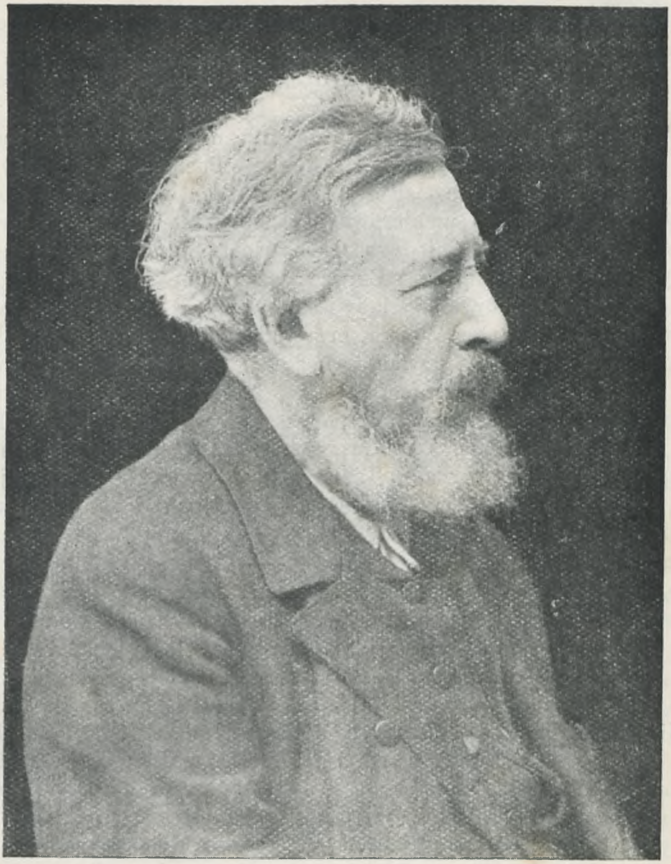
wychodzi raz na kwartał.

Adres redakcyi i administracyi :

Józef Kaniowski, 67 Colworth Road, Leytonstone, London N. E.

LONDYN

Z DRUKARNI POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ



WILHELM LIEBKNECHT

...Za trumną jego szedł nieprzejrzany tłum ludzi, pogrążony w smutku i żałobie. Takiego pogrzebu Berlin jeszcze nie widział. Zewsząd, z Niemiec i zza granicy, przybyły deputacye, aby oddać hołd zmarłemu. Tysiące wieńców rzucono na świeżą mogiłę. Tysiące listów i telegramów świadczyły o głębokiem wrażeniu, jakie śmierć Liebknechta wywołała w całym świecie socyalistycznym. Była to powszechna manifestacya czci i żałoby. Nawet przeciwnicy przyznać musieli, że z Liebknechtem schodzi do grobu człowiek niepospolity, człowiek bardzo szlachetny i dobrze zasłużony. Partya socyalistyczna straciła w Liebknechcie jednego ze swoich najlepszych wodzów, rewolucyonistę bez trwogi i skazy, który nigdy broni z rąk nie wypuścił, nigdy się nie ugiął, nigdy nie zwątpił. Pół wieku przebył na polu walki — w krwawym znoju pracował dla sprawy proletaryatu, dla sprawy ludzkości, — i tą pracą swoją, tą walką dźwignął sobie po-

mnik niepożyty, „trwalszy nad spiże“, w sercach i umysłach robotników całego świata. Historya zapisze jego nazwisko w liczbie najlepszych, najzasłużeńszych, pamięć jego czynów pójdzie w najdalsze pokolenia...

Wilhelm Liebknecht urodził się 29 marca 1826 r. w mieście Giessen w Wielkiem Księstwie Hesskiem. Pochodził z rodziny urzędniczej, wcześnie stracił rodziców, krewni zaś, którzy zajęli się jego wychowaniem, chcieli go wykierować na biurokratę. Nie odpowiadało to jednak usposobieniu młodego Liebknechta, którego charakter niepodległy nie znosił więzów. Bardzo też rychło w jego wrażliwym umyśle poczęły kiełkować poglądy buntownicze. Miał lat jedenaście, kiedy krewny jego, pastor Weidig, przywódca liberałów hesskich, w więzieniu przeciął sobie żyły kawałkami szkła. Samobójstwo to wywołane zostało okrutnem postępowaniem władzy, która kazała nieszczęśliwemu więźniowi wymierzyć chłostę. Wypadek ten wywołał w całych Niemczech ogromne wrażenie, a w duszy dziecka posiał ziarna nienawiści do despotyzmu. Im bardziej Liebknecht dojrzewał — a dojrzewał prędko, — tem bardziej przejmował się wstrętem do stosunków politycznych niemieckich. Nad krajem całym ciążył, nibo wieko trumienne, ucisk mniejszych i większych despotów, — Niemcy rozbite, rozczłonkowane, pokrajane na drobne państewka nie miały wspólnej narodowej siły, lecz były tylko polem intryg i zazdrosnego współzawodnictwa dla Prus i Austryi, — myśl wolna w więzach, wszelki ruch śmielszy bezlitośnie tłumiony i dławiony. Zjednoczenie i wolność Niemiec — ten cel, ten ideał Liebknecht poślubił już w chłopięcych niemal latach. Lecz Niemcy mogą być wolne tylko jako republika! Liebknecht zrozumiał to odrazu i przekonania republikańskie głęboko zapadły mu w duszę. W r. 1872 Liebknecht, oskarżony o zdradę stanu, oświadczył przed sądem: „Powiem szczerze i otwarcie: od czasu, jak zacząłem myśleć, jestem republikaninem i jako republikanin umrę“. Myśl socyalistyczna też wcześnie oddziaływać nań zaczęła. Jeszcze w gimnazyum wpadły mu w ręce dzieła Saint-Simona (Sę-Simona)*), które chciwie pochłonął.

W siedmnastym roku życia Liebknecht skończył gimnazyum i wstąpił na uniwersytet. Studya nie były dlań środkiem karyery, chciał zadowolić żądzę wiedzy, dlatego też oddawał się z zamiłowaniem różnym przedmiotom. W ciągu $4^1/_2$ lat studyował na wszechnicach w Berlinie, Giessen i Marburgu naprzód teologię i filologię (językoznawstwo), potem głównie filozofię. Zamierzał poświęcić się działalności naukowej, przez jakiś czas łudził się nadzieją, że może uda mu się otrzymać katedrę profesorską w jednym z prowincyonalnych uniwersytetów niemieckich. Rychło jednak zrozumiał, że jego przekonania polityczno-społeczne nie pozwolą mu dopiąć tego celu. Cóż więc robić? W ówczesnych Niemczech Liebknecht nie widział dla siebie możności szerszego działania — postanowił więc wyemigrować do wolnego kraju, do Stanów

*) Saint-Simon, socyalista francuski, ur. 1760 r., um. 1825 r. Wywarł wielki wpływ na umysły.

Zjednoczonych. W r. 1847 Liebknecht wyruszył do Hamburga, aby tu wsiąść na okręt; lecz w drodze zapoznał się przypadkowo z pewnym nauczycielem ze Szwajcaryi, który myśl jego skierował w inną stronę. Stosunki polityczne w Europie — mówił — rychło muszą się zmienić, może wkrótce już wybuchnie rewolucya, a wobec tego republikanie powinni być jaknajbliżej pola walki. Zamiast do Ameryki, lepiej pojechać do Szwajcaryi. Liebknecht posłuchał rozumnej rady i zawrócił z drogi, aby udać się do Zurichu. Tutaj, w niemieckiem stowarzyszeniu robotniczem, zetknął się po raz pierwszy z robotnikami; nie występował jeszcze wszakże jako agitator: nie uczył jeszcze innych, ponieważ sam się chciał uczyć. Wkrótce marzenia Liebknechta ziściły się: 23-go lutego 1848 r. przyszła wiadomość o wybuchu rewolucyi w Paryżu. Liebknecht spieszy czemprędzej na pole walki, lecz przybywa już po zwycięstwie ludu. Rewolucya lutowa, ogłoszenie republiki we Francyi wywarły w całej Europie olbrzymie wrażenie, dały sygnał do powszechnego ruchu. W marcu wybucha rewolucya w Niemczech; olbrzymie gnojowisko reakcyjne, jak wyraził się Liebknecht w swojej broszurze o rewolucyi marcowej (Berlin 1898 r.), zatrzęsło się i zaczęło się rozpadać. Ale to był dopiero początek, trzeba rewolucyę utrwalić, trzeba zaprowadzić republikę! Emigranci niemieccy w Paryżu pałają niecierpliwością; poeta Herwegh zdobywa się na bardzo niefortunny pomysł, mianowicie organizuje w Paryżu legion (oddział) republikanów niemieckich, aby wtargnąć z nim do Badenu. Liebknecht nie namyśla się długo, bierze czynny udział w organizowaniu legionu, lecz choroba przykuwa go do łóżka i nie pozwala brać udziału w wyprawie. A gdy już mógł pospieszyć do towarzyszów, los wyprawy rozstrzygnął się 27-ego kwietnia klęską pod Dosenbach. Po kilku miesiącach, w połowie września republikanin Gustaw Struve ponowił próbę. Liebknecht z kilkunastu towarzyszami przechodzi Ren, w ciągu kilku dni tworzy dość silny oddział i spieszy połączyć się z innymi oddziałami. Tymczasem Struve poniósł porażkę, Liebknechta schwytano i uwięziono. Dziewięć miesięcy siedział wraz z towarzyszami w Freiburgu w więzieniu śledczem. A gdy go w maju 1849 r. postawiono przed sąd, położenie się zmieniło: w Badeńskiem, w Palatynacie wrzała rewolucya, prokurator cofnął więc oskarżenie i podsądnych uwolniono. Po wyjściu z więzienia, Liebknecht niezwłocznie przyłączył się do ruchu, znanego pod nazwą Raichsverfassungskampagne (walka w obronie konstytucyi ogólno-niemieckiej, której rządy uznać nie chciały). Służył jako kanonier w oddziale Jana Filipa Beckera. Lecz rewolucya i tym razem uledz musiała przeważającej sile wojsk pruskich *). Po

*) W powstaniu tem, jak wiadomo, polacy brali wybitny udział. Mierosławski był wodzem armii badeńskiej. W liczbie 27 iu rozstrzelanych z wyroku sądów wojennych znajdujemy nazwisko Teofila Mniewskiego. Liebknecht pisał 22-go grudnia 1894 r. do redakcyi „Robotnika“ warszawskiego: „Odkąd w 1848 i 1849 r. walczyłem ramię w ramię z polskimi ochotnikami za republikę a przeciw wrogom ludu, — nie mogę sobie wyobrazić walki o wolność bez polaków“ (Robotnik, Nr. 7).

jej upadku Liebknecht udał się do Szwajcaryi, nie do Zurichu jednak, gdzie niezbyt było „bezpiecznie“, lecz do Genewy.

Tutaj wstąpił do niemieckiego stowarzyszenia robotniczego i został wybrany na przewodniczącego. W Szwajcaryi było dość dużo takich stowarzyszeń, ale nie miały one ani wspólnej organizacyi, ani wyraźnego programu. Liebknecht starał się je połączyć i nadać im kierunek socyalistyczny. W tym celu zwołano zjazd delegatów w Murten, w kantonie Freiburskim; zanim jednak zjazd się rozpoczął, policya aresztowała uczestników, w tej liczbie i Liebknechta. Dwa miesiące trwało śledztwo, a sprawa zakończyła się tem, że 296 członków stowarzyszeń robotniczych wydalono ze Szwajcaryi (w r. 1850). Liebknecht udał się do Londynu.

Rozpoczęły się ciężkie dni życia emigracyjnego. Troska o chleb, codzienne kłopoty pieniężne stale Liebknechta prześladowały. Z początku położenie były tem gorsze, że Liebknecht nie znał jeszcze języka angielskiego i nieświadom był stosunków. Później Liebknecht zarabiał na życie dawaniem lekcyi i współpracownictwem w pismach niemieckich. Zaledwie wystarczało to na utrzymanie. Ale pod innymi względami pobyt w Anglii bardzo był dla Liebknechta korzystny. Zbliżył się tu do Marksa i Engelsa, zaprzyjaźnił z nimi i w tej doskonałej szkole przejął się zasadami socyalizmu naukowego; poglądy jego wyjaśniły się i utrwaliły. Badanie stosunków angielskich wpłynęło ogromnie na wyrobienie społeczno-polityczne Liebknechta; w Anglii miał niezrównaną sposobność poznać zarówno nowożytną gospodarkę kapitalistyczną, jak i praktykę wolnego życia politycznego. Liebknecht studyował też z zamiłowaniem kwestye polityki międzynarodowej, a do studyów takich Anglia nadawała się — i nadaje lepiej od jakiegokolwiek innego kraju. W tym kierunku największy wpływ na Liebknechta wywarł Dawid Urquhart, który zajmował się specyalnie t. zw. kwestyą wschodnią i był nieubłaganym wrogiem Rosyi i polityki rosyjskiej.

Praktyczna, agitacyjna działalność Liebknechta w Londynie nie mogła być oczywiście znaczna. Zaraz po przyjeździe wstąpił do „Związku komunistów,“ na którego czele stali Marks i Engels. Organizacya ta jednak wkrótce upadła poczęści z powodu zatargów wewnętrznych, które doprowadziły do rozłamu, poczęści skutkiem niemożliwości szerszego działania w Niemczech. Po procesie komunistów w Kolonii (w listopadzie 1852 r.) organizacya rozwiązała się. Liebknecht od tego czasu miał tylko szczupłe pole działalności — w „Komunistycznym Związku robotniczym“ w Londynie, tutaj miewał odczyty, dawał lekcye języka niemieckiego, francuskiego, angielskiego, itd.

W r. 1862 amnestya króla pruskiego pozwoliła Liebknechtowi wrócić do kraju. Przyjechał więc do Berlina i tu wstąpił do redakcyi „Norddeutsche Allgemeine Zeitung“ (Gazeta powszechna północno-niemiecka), pisma, świeżo założonego przez Augusta Brassa. Brass był rewolucyonistą z 1848 r., republikaninem bardzo czerwonej barwy; Liebknecht kierował w piśmie działem polityki zagranicznej i miał zapewnioną zupełną wolność poglądów. Wkrótce jednak Liebknecht

przekonał się, że Brass zaczyna zbaczać w stronę polityki rządowej, bismarkowskiej; okazało się, że Brass poprostu sprzedał się rządowi i używa demokratyzmu tylko za płaszczyk. Liebknecht natychmiast wystąpił z redakcyi, chociaż to było jedyne jego źródło utrzymania. To było pierwsze zetknięcie się Liebknechta z systemem Bismarkowskim. Wówczas burżuazya liberalna, czyli tak zwana partya postępowa występowała wobec rządu opozycyjnie; w sejmie pruskim rozporządzała większością głosów. Bismark więc starał się pozyskać dla siebie rewolucyonistów, kokietował z socyalizmem, łudząc się nadzieją, że będzie się mógł posługiwać partyą robotniczą przeciwko burżuazyi liberalnej. Liebknecht odrazu zrozumiał tę grę i zaczął prowadzić energiczną walkę z polityką Bismarkowską. Klasa robotnicza nie powinna być narzędziem ani rządu, ani burżuazyi, nie powinna iść na lep ani obietnic rządowych, ani burżuazyjnej „postępowości"; proletaryat powinien mieć samodzielną politykę, przedewszystkiem zaś powinien przejąć się świadomością, że demokracya nieodłączna jest od socyalizmu, że wolność polityczna i prawa obywatelskie są nieodzownym warunkiem walki robotniczej. To też nie należy występować tylko przeciwko burżuazyi; należy zawsze pamiętać o wrogu rządowym i z jego polityką „krwi i żelaza", samowoli i reakcyi prowadzić nieubłaganą wojnę. Oto zasady, które Liebknecht konsekwentnie i energicznie stosował w swej działalności.

Wówczas właśnie Lassal rozwijał swą krótkotrwałą, lecz niezmiernie doniosłą i potężną agitacyę. Liebknecht pod wielu względami nie zgadzał się z Lassalem. Nie możemy tu szczegółowo różnic tych wyłuszczać; musimy poprzestać na kilku słowach. Lassal, jak wiadomo, główny nacisk kładł na zdobycie powszechnego głosowania i na stowarzyszenia wytwórcze z kredytem państwowym. Otóż Liebknecht uznawał całą wagę powszechnego głosowania, ale twierdził, że nie należy go p r z e c e n i a ć; zwłaszcza należy baczyć, aby rząd taki, jak pruski, rząd napół despotyczny nie mógł posługiwać się niem jako środkiem tumanienia ludu. Co do stowarzyszeń wytwórczych, to Liebknecht nie uznawał ich za jedyną ani też za najskuteczniejszą drogę do socyalistycznego ustroju; żądanie zaś kredytu państwowego mogło być łatwo zrozumiane w ten sposób, że wszystko jedno, j a k i rząd ma go udzielać — demokratyczny czy nie, byle by udzielał. Dalej trzeba powiedzieć, że Lassal, przejęty wstrętem do burżuazyi, która nie umiała się zdobyć na energiczną politykę względem rządu, na socyalizm zaś miotała się z całą zaciekłością, Lassal zbyt jednostronnie zwalczał burżuazyę, rząd zaś oszczędzał. Sądził nawet, że uda mu się „wyzyskać" Bismarka dla swoich celów. Oczywiście, polityka taka nie mogła zyskać uznania Liebknechta. Wreszcie sama forma organizacyi „lassalczyków", skupiająca dyktatorską niemal władzę w rękach jednej osoby — przewodniczącego, nie podobała się Liebknechtowi.

Uznając jednak wielkie znaczenie agitacyi Lassala, Liebknecht wstąpił do założonej przez niego organizacyi, do „Ogólno niemieckiego związku robotniczego". Należał do „gminy berlińskiej" związku, prócz tego prowadził agitacyę w berlińskim związku drukarzy. Po śmierci

Lassala (31-go sierpnia 1864 r.), na czoło organizacyi wysunął się Schweitzer, który założył pismo „Der Socialdemokrat“ (Socyal-demokrata). Pismo to miało skupiać wszystkich socyalistów, Schweitzer zaprosił do współpracownictwa Marksa, Engelsa, Liebknechta i innych. Wkrótce jednak wspólna działalność okazała się niemożliwą, Schweitzer bowiem, jeżeli nie popierał wprost polityki rządu pruskiego, to w każdym razie oceniał ją bardzo łagodnie. To też już w lutym 1865 r. Marks, Engels, Liebknecht zerwali ze Szweitzerem, za ich przykładem poszli Jan Filip Becker, Herwegh i Rüstow (emigranci niemieccy w Szwajcaryi).

Na działalność Liebknechta rząd odpowiedział w właściwy sobie sposób, wydalając go latem 1865 r. z Prus. Liebknecht osiedlił się więc w Lipsku, w Saksonii. Tutaj znalazł bardzo wdzięczne pole do pracy : liczna ludność robotnicza, demokratyczne usposobienie mas, nienawiść do polityki pruskiej — wszystkie te warunki bardzo sprzyjały agitacyi. Wkrótce po swoim przyjeździe Liebknecht zapoznał się z młodym majstrem tokarskim, Augustem Beblem. Bebel nie był jeszcze wówczas socyalistą, należał do „postępowców“, ale propaganda Lassala silnie na niego oddziałała, poglądy jego odchylały się coraz bardziej od zwykłego liberalizmu Liebknecht ostatecznie pozyskał go dla socyalizmu, i obaj rozwinęli bardzo czynną agitacyę. Bebel wprowadził Liebknechta do lipskiego stowarzyszenia robotniczego ; Liebknecht często miewał tu odczyty i udzielał lekcyi języka francuskiego i angielskiego. W r. 1866, podczas wojny prusko austryackiej, Liebknecht objął redakcyę „Mitteldeutsche Volkszeitung“ (Gazeta ludowa środkowo- niemiecka). Gazetę tę drukowano na kredyt, ponieważ nie miano żadnego funduszu wydawniczego. Liebknecht tak gwałtownie napadał w swojem piśmie na rząd pruski, że po kilku numerach pismo zamknięto (prusacy zajmowali wówczas Saksonię). „Liebknecht, — opowiada Bebel, — był wściekły, ja jednak odetchnąłem, bo cóżby to był za kłopot po otrzymaniu pierwszego rachunku od drukarza!!“

Wojna rychło skończyła się całkowitem zwycięstwem Prus, które się przy tem dobrze obłowiły, wcielając do swych posiadłości Szlezwig-Holsztyn, Królestwo Hannowerskie, miasto Frankfurt nad Renem itd. Austryę pozbawiono wszelkiego wpływu na sprawy niemieckie, z państw zaś północno- i środkowo niemieckich utworzono „Związek północno-niemiecki“ pod zwierzchnictwem Prus. Wobec zmienionej sytuacyi politycznej, wobec zbliżających się wyborów do parlamentu północno-niemieckiego, Liebknecht nalegał, aby corychlej stworzyć organizacyę polityczną. W sierpniu 1866 r. odbył się w Chemnitz wiec demokracyi saskiej, w którym wzięli udział przedstawiciele stowarzyszeń robotniczych i „gmin“ „Związku“ lassalowskiego. Założono tu „Saską partyę ludową“ z programem radykalno-demokratycznym i zabarwieniem socyalistycznem. Głównym punktem programu było : „Zjednoczenie Niemiec w demokratycznym ustroju państwowym“. „Partya ludowa“ energicznie wystąpiła przeciwko zaborczej polityce Prus, przeciwko „pruszczeniu Niemiec“ i postanowiła w parlamencie prowadzić bezwzględną opozycyę.

Wkrótce potem Liebknecht udał się do Berlina, mniemając, że wobec całkiem zmienionych stosunków politycznych ów wyrok „banicyi“ (wydalenia) stracił siłę, tem bardziej, że w Prusiech ogłoszono amnestyę. Robił jednak rachunek bez — pruskiego gospodarza. W październiku 1866 r. aresztowano go i skazano na 3 miesiące więzienia za „samowolny“ powrót. Po odsiedzeniu kary, Liebknecht wrócił do Saksonii.

Dzięki niezmordowanej agitacyi socyalistów, niemieckie stowarzyszenia robotnicze, które już w 1863 r. połączyły się w związek, przechodziły coraz szybcej do obozu socyalistycznego. Postępowcy burżuazyjni chcieli uczynić z nich narzędzie przeciwko lassalczykom, ale intryga im się nie udała. We wrześniu 1867 r. na zjeździe stowarzyszeń tych w Gera (Liebknecht miał na zjeździe odczyt o położeniu górników) wybrano przewodniczącym Związku Bebla ; kandydat liberalny dr. Maks Hirsch przepadł przy wyborach. Również w r. 1867 Liebknechta oraz trzech innych kandydatów „Saskiej partyi ludowej“ wybrano do parlamentu północno niemieckiego (prócz tego 2-ch lassalczyków). Liebknecht występował w parlamencie z całą rewolucyjną namiętnością Samo istnienie Związku północno-niemieckiego — wołał — jest bezprawiem, Związek ten opiera się na polityce „krwi i żelaza“, jest wynikiem rozdarcia Niemiec na trzy części (północno-niemiecką, południowo niemiecką i niemiecką część Austryi), parlament zaś jest tylko „listkiem figowym absolutyzmu,“ jest płaszczykiem, którym rząd pokrywał chce swe bezeceństwa.

W styczniu 1868 r. zaczęło w Lipsku pod redakcyą Liebknechta wychodzić pismo p. t. Demokratisches Wochenblatt (Tygodnik demokratyczny), jako organ „Saskiej partyi ludowej“. W początku września tegoż roku w Norymberdze odbył się zjazd niemieckich stowarzyszeń robotniczych ; zasady socyalistyczne odniosły tu stanowczy tryumf, zjazd bowiem znaczną większością głosów wypowiedział się za programem Międzynarodówki. Wobec tego przeciwnicy socyalizmu wystąpili ze Związku. „Demokratisches Wochenblatt“ stał się organem Związku i dzielnie bronił sprawy socyalistycznej. Liebknecht prowadził w nim zażartę walkę przeciwko kierunkowi, jaki Schweitzer starał się nadać ruchowi robotniczemu. Mówiliśmy już, o co w tej walce chodziło — nie będziemy więc tego powtarzali. Pod wpływem energicznej agitacyi Liebknechta, część lassalczyków opuściła Schweitzera ; postanowiono założyć nową partyę robotniczą i w tym celu zwołano powszechny zjazd socyalistyczny w Eisenach. Zjazd odbył się w sierpniu 1869 r. Stawili się nań licznie lassalczycy, usiłując go rozbić. Nie udało im się to jednak, dokazali tylko tego, że reszta delegatów — 263-ch — musiała przenieść się do innej sali. Po kilkodniowych obradach, uchwalono założyć „Socyalno demokratyczną partyę robotniczą“ i opracowano dla niej program, znany pod nazwą e i s e n a c h s k i e g o. Organem partyi stał się ‚Demokratisches Volksblatt,“ którego nazwę zmieniono na „Volksstaat“ (Państwo ludowe) ; redakcyę powierzono Liebknechtowi. We wrześniu tegoż roku Liebknecht brał udział w bazylejskim zjeździe Międzynarodówki.

W r. 1870 wszystkie inne sprawy musiały zejść na drugi plan wobec wojny, która wybuchła między Niemcami a Francyą. Rząd zwołał parlament na sesyę nadzwyczajną, aby otrzymać od niego pozwolenie na zaciągnięcie pożyczki wojennej w kwocie 120 milionów talarów. Podczas gdy cały kraj cierpiał na wściekliznę szowinistyczną, Liebknecht i Bebel nie stracili zimnej krwi. Nie mogli głosować przeciwko pożyczce, bo to znaczyłoby, że stają po stronie Napoleona III i jego polityki. Nie chcieli też głosować za pożyczką, bo w ten sposób wyraziliby zaufanie rządowi i poparli jego zaborczą politykę. „Jako zasadniczy przeciwnicy wszelkich wojen dynastycznych *), jako republikanie społeczni i członkowie Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników, które zwalcza wszelkich ciemięzców bez różnicy narodowości, wszystkich ciemiężonych zaś stara się połączyć bratnim związkiem, — nie możemy ani bezpośrednio, ani pośrednio oświadczyć się za tą wojną i dlatego wstrzymujemy się od głosowania...“ Oto co między innemi mówili w swojem pamiętnem oświadczeniu z d. 21 lipca 1870 r. Parlament odpowiedział im na to rykiem wściekłości; złorzeczono im, wygrażano pięściami, rozlegały się krzyki: „Bić ich! Precz! Za drzwi!“ Liebknecht i Bebel nie dali się zastraszyć. Po 4 ym września, kiedy we Francyi zrzucono Napoleona z tronu i ogłoszono republikę, kiedy wojna za strony Niemiec miała już tylko zaborcze cele, Liebknecht pisał w każdym N rze „Volksstaatu“: „Domagamy się pokoju z republiką francuską! Precz z zaborami! Kara na Bonapartego i jego współwinowajców!“ W listopadzie znowu zwołano parlament i znowu zażądano kredytu na dalsze prowadzenie wojny. Liebknecht i Bebel wystąpili jeszcze ostrzej, napadli gwałtownie na politykę rządową i głosowali przeciwko kredytowi. Wywołali tem znowu niesłychaną burzę w „poważnym“ parlamencie, tak że zdawało się, iż oni posłowie za chwilę rozedrą w kawały śmiałków. Ale i poza parlamentem położenie Liebknechta i Bebla było ciężkie. Wojna rozpętała najgorsze namiętności, powodzenie oręża niemieckiego wszystkim prawie przewróciło w głowie, ogromną większość narodu ogarnął istny szał zaborczo-szowinistyczny. Na Liebknechta i Bebla patrzono jak na „zdrajców ojczyzny“. Koło domu, gdzie Liebknecht mieszkał, towarzysze wieczorami musieli stać na straży; raz jednak napastnikom udało się wybić szyby w mieszkaniu. „Nie łatwo było — mówi Liebknecht — płynąć wówczas przeciwko prądowi. Ale co było robić? Trzeba było walczyć. Trzeba było zacisnąć zęby i powiedzieć sobie: co ma przyjść, niech przyjdzie. Na trwogę nie było czasu.“

Zaraz po zamknięciu sesyi parlamentu, 17 go grudnia 1870 r. Liebknechta i Bebla zaaresztowano; uwięziono również współpracownika „Volksstaatu“, Adolfa Hepnera. Po kilku miesiącach wypuszczono ich na wolność; chociaż jednak śledztwo nie wykazało żadnego przestępstwa, postawiono ich 11-go marca 1872 r. przed sąd przysięgłych, oskarżając o zbrodnię zdrady stanu! Proces trwał dwa tygo-

*) Dynastyczny — leżący w interesie dynastyi, rodziny panującej.

dnie i zwrócił na siebie powszechną uwagę. Odczytano w sądzie całą masę różnorodnych dokumentów : artykuły z pism socyalistycznych, listy, znalezione przy rewizyach, broszury (np. cały „Manifest Komunistyczny“), sprawozdania z kongresów; było to zapewne bardzo pouczające, ale nie zawierało najmniejszej nawet oznaki zbrodni stanu. Podsądni występowali śmiało i energicznie i bez wielkiego trudu dowiedli całej niedorzeczności oskarżenia. Liebknecht zwłaszcza nie pomijał żadnej sposobności, aby zasady socyalistyczne przedstawić w prawdziwem świetle. Jednakże burżuazyjni przysięgli, wbrew oczywistości, uznali Liebknechta i Bebla winnymi, Hepnera uwolniono. Dwa lata twierdzy, z zaliczeniem dwóch miesięcy więzienia śledczego, — tak brzmiał wyrok. Proces ten wszakże był nader korzystny dla sprawy socyalistycznej : dzielne zachowanie się oskarżonych, niezmiernie jasna i wymowna obrona zasad socyalistycznych, niesprawiedliwość wyroku — wszystko to przysporzyło partyi mnóstwo zwolenników i przyczyniło sie do wzrostu jej popularności. „Proces ten — pisał Liebknecht zaraz po wyroku – tyle korzyści przyniósł naszej sprawie i taką klęskę moralną naszym wrogom, że chętnie zgodzilibyśmy się na dwa lub trzy razy większą karę od tej, którą nas zaszczycono.“

Liebknecht i Bebel siedzieli jeszcze w więzieniu, gdy ich w — początku 1874 r. - wybrano do parlamentu niemieckiego. W następnym zaś roku, na kongresie w Gotha, doszło do skutku połączenie obu partyi socyalistycznych : „eisenachczyków“ i „lassalczyków“. Schweitzer już w r. 1871 usunął się od ruchu, a własna partya potępiła go ; z usunięciem więc Schweitzera znikła ważna przeszkoda do połączenia się. W parlamencie posłowie obu partyi zbliżyli się do siebie we wspólnej pracy i wspólnej walce z klasami posiadającemi i z rządem; okazało się, że zasadniczych różnic między nimi niema, szczegółowe zaś różnice nie przeszkadzają współdziałaniu. Połączenie stawało się tem konieczniejsze, że obie partye zarówno były prześladowane przez władze i to coraz zacieklej. Kongres w Gotha poprzedzony był poufnemi naradami przedstawicieli obu organizacyi i nastąpiło porozumienie. Marks i Engels, których zapytano o zdanie, wyrazili niezadowolenie z projektu nowego programu. Marks napisał do kilku towarzyszów z partyi „eisenachskiej“ list, w którym ostro krytkował program ten, jako niedokładny, nieścisły, czyniący zbyt wielkie ustępstwa niektórym ulubionym poglądom „lassalczyków“. Liebknecht wszakże rozstrzygnął kwestyę następującemi słowy : „W sprawach zasadniczych i teoretycznych uznajemy najzupełniej powagę Marksa i Engelsa; kiedy jednak chodzi o taktykę, o sprawy praktyczne, to my tutaj jesteśmy najlepszymi sędziami“. Istotnie połączenie się organizacyi bylo rzeczą tak pilną i ważną, różnice w gruncie rzeczy tak małej wagi, że można było z czystem sumieniem przyjąć ów program, chociaż nie był on wcale doskonały. To też na zjeździe gothajskim zjednoczenie poszło dość gładko; przyjęto wspólny program i wytworzono zjednoczoną organizacyę pod nazwą „Socyalistycznej partyi robotniczej“. W następnym roku połączono oba główne organy partyi „Volksstaat“ i „Neuer Socialdemokrat“ (Nowy Socyal-demokrata) w je-

den pod tytułem „Vorwärts“ (Naprzód). Redakcyę objęli Liebknecht i Hasenclever.

Rozwój partyi od tego czasu był bardzo szybki. Przy wyborach do parlamentu w styczniu 1877, na kandydatów partyi padło około pół miliona głosów; wybrano 12-tu posłów socyalistycznych. W październiku 1878 r. parlament uchwalił prawa wyjątkowe przeciwko partyi socyalistycznej. Z początku wywołało to pewne zamieszanie w szeregach, wkrótce jednak partya rozwinęła spotęgowaną działalność, przystosowując ją do zmienionych warunków. Organ partyi pod tytułem „Sozialdemokrat“ wydawano za granicą (z początku w Szwajcaryi, potem od r. 1888 w Londynie) i w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy rozpowszechniano w kraju, podobnie jak literaturę broszurową. Zjazdy odbywały się również zagranicą (w r. 1880 w Szwajcaryi, na zamku Wyden, w 1883 r. w Kopenhadze, w Danii, w r 1887 w Szwajcaryi w St. Gallen). Najczynniejszą i najskuteczniejszą agitacyę rozwijano podczas wyborów. Partya wzrastała coraz bardziej i żadne prześladowania zmódz jej nie mogły. Przez cały czas istnienia praw wyjątkowych (zniesiono je w r. 1890, ponieważ okazały się całkiem bezskuteczne), Liebknecht stał w przednich szeregach bojowników i ani na chwilę energia jego w walce nie osłabła. W parlamencie, w sejmie saskim (do którego Liebknecht należał od r. 1879 do 1891), na zjazdach, w prasie, na zebraniach — wszędzie, gdzie tylko można było, Liebknecht z niezrównanem poświęcenem służył sprawie proletaryatu. W czerwcu 1881 nad Lipskiem zawieszono, na zasadzie prawa przeciwko socyalistom, tak zwany mały stan oblężenia. Liebknechta i Bebla zaraz z Lipska wydalono. Niewiele to rządowi pomogło: wydaleni osiedli we wsi Borsdorf, tuż na granicy okręgu lipskiego. Stąd mogli doskonale bez wielkich zachodów porozumiewać się z towarzyszami lipskimi.

Po zniesieniu praw wyjątkowych, Liebknecht przeniósł się do Berlina, jako główny redaktor centralnego organu partyi (Vorwärts). Ne stanowisku tem pozostał aż do śmierci. Wogóle do ostatniej chwili rozwijał zadziwiającą i niezmordowaną działalność. Już po śmierci jego wyszła broszura, zawierająca mowę, którą przed kilku dniami wygłosił był w Dreźnie na temat zamieszek chińskich i zaborczej polityki kolonialnej. Do ostatniej chwili zachował całą świeżość i siłę umysłu i cały zapał rewolucyjny młodości. Jako starzec 70-letni, w r. 1896 odsiedzieć musiał 4 miesiące więzienia za popełnioną, zdaniem sądu, na zjeździe we Wrocławiu „obrazę majestatu“. Ale takie „drobnostki“ nie mogły go wzruszyć. Z humorem mówił, że więzienie daje mu wytchnienie po pracy. Żył i umarł, jako żołnierz rewolucyi — na posterunku.

* * *

Liebknecht był przedewszystkiem działaczem praktycznym, politykiem wielkiej miary i znakomitym agitatorem. Nie zostawił po sobie w spadku żadnego dzieła teoretycznego, żadnej wielkiej księgi. Poprostu czasu mu na to brakło. Mimo to, wszystko, co napisał, zachowa trwałą

wartość. Liebknecht bowiem miał gruntowne wykształcenie teoretyczne, rozległą wiedzę, zwłaszcza w dziedzinie historyi; to też każda jego praca nosi piętno niepospolitego umysłu, który umie badać i dąży do tego, aby każdą sprawę oświetlić wszechstronnie z zasadniczego punktu widzenia. Przytem Liebknecht był świetnym pisarzem, pisał żywo, zajmująco, barwnie, używając często przenośni i porównań.

Z broszur Liebknechta trzy przełożone są na język polski, mianowicie: „Wiedza to potęga, potęga to wiedza“, „W obronie prawdy“ i „Czy Europa ma skozaczeć?“ W genewskiej „Walce klas“ drukowano przekład mowy Liebknechta z 1869 r.: „O stanowisku politycznem socyal-demokracyi“. Z ważniejszych prac Liebknechta należy jeszcze wymienić: „Robert Owen“ (socyalista angelski, ur. 1771 r., um. w 1858), „Robert Blum i jego czasy“ (Blum — rewolucyonista niemiecki, rozstrzelany w Wiedniu 9 listopada 1848 r.), „O kwestyi rolnej“, „Zdrada stanu a rewolucya“, „Wspomnienia o Karolu Marksie“, „O rewolucyi marcowej“ (1848 r. w Niemczech), „Depesza emska albo jak się robi wojnę“ (Bismark sfałszował depeszę emską i w ten sposób przyspieszył wybuch wojny między Francyą a Niemcami), „Rzut oka na Nowy Świat“ (wrażenia z podróży po Stanach Zjednoczonych podróż tę — w celach agitacyjnych — Liebknecht odbywał w r. 1886)

* * *

Czem Liebknecht był dla nas, jakie uczucia żywił względem socyalistów polskich, jak zapatrywał się na program i na działalność Polskiej Partyi Socyalistycznej — tego chyba nie potrzeba towarzyszom przypominać. Liebknecht był jednocześnie narodowcem i międzynarodowcem: narodowcem w tem znaczeniu, że walczył i pracował dla jedności i wolności Niemiec, że rozumiał, jak ważną jest dla każdego narodu wolność i niepodległość, — międzynarodowcem, ponieważ proletaryat wszystkich krajów powinien łączyć się w walce i dążyć do wspólnych celów. Zarówno z jednego, jak i z drugiego punktu widzenia, Liebknecht gorąco sympatyzował z rewolucyą polską, z zastępami Polski walczącej. Liebknecht miał szeroki pogląd na stosunki polityczne Europy: to też nigdy nie zapominał o despotyzmie rosyjskim, jako o głównym wrogu demokracyi i socyalizmu, nigdy nie zapominał o rewolucyjnej Polsce, jako o narodzie, walczącym w imię cywilizacyi i wolności przeciwko moskiewskiemu barbarzyństwu. „Żadnego narodu — pisał Liebknecht w „Vorwärtsie“ z 10 marca 1897 r. — nigdy nie uciemiężono brutalniej, jak Polskę. Rozbiory Polski były haniebnemi zbrodniami, których żadna „racya stanu“ nie zdoła usprawiedliwić; zniszczenie państwa polskiego jest najczarniejszem morderstwem całego narodu, jakie spotkać można w dziejach ludzkości... Polacy byli zawsze bojownikami cywilizacyi, dziś byliby jej wałem ochronnym. Wyzwolenie ich nie mogłoby zaszkodzić nikomu, oprócz zbrodniarzy, którzy wykreślili Polskę z szeregu państw, oprócz powszechnych wrogów postępu ludzkości i swobody“. („Czy Europa ma skozaczeć?“ Londyn 1897. Str. 126).

My, socyaliści polscy, straciliśmy w Liebknechcie najbardziej

oddanego, najszlachetniejszego przyjaciela, człowieka, który, jak nikt inny, rozumiał i odczuwał naszą sprawę.

Proletaryusze wszystkich narodów opłakują śmierć Liebknechta; partye robotnicze wszystkich krajów mają mu dużo do zawdzięczenia. Nie tylko dlatego, że Liebknecht, pracując dla proletaryatu niemieckiego, pracował tem samem dla ludzkości; prócz tego, Liebknecht bezpośrednio zasłużył się ruchowi socyalistycznemu wielu krajów. Francuzi pamiętają, z jaką energią Liebknecht sprzeciwiał się wojnie 1870 r. i zaborowi Alzacyi i Lotaryngii ; anglicy, amerykanie, szwajcarzy znają go jako agitatora, który często przemawiał na zgromadzeniach robotniczych w ich krajach ; wszyscy wiemy, jaką rolę Liebknecht odgrywał na kongresach międzynarodowych. Ale my, socyaliści polscy, zaciągnęliśmy względem Liebknechta największy dług wdzięczności. Wdzięczność tę wyrazimy najlepiej, idąc w ślady tego „żołnierza rewolucyi“, pracując i walcząc coraz energiczniej pod sztandarem Polskiej Partyi Socyalistycznej.

Res.

ANARCHIZM A SOCYALIZM

Przeciwnicy nasi utrzymują nieraz, że anarchizm i socyalizm to w gruncie rzeczy jedno i to samo, że kierunki te różnią się tylko w szczegółach, ale nie w ogólnej treści, i że socyalizm w końcu zawsze prowadzi do anarchizmu. Dlatego też rządy i partye rządowe czynią nas często odpowiedzialnymi za postępki anarchistów ; zwłaszcza kiedy chodzi o ukrócenie wolności, o prawa kagańcowe przeciwko ruchowi ludowemu, to socyalizm i anarchizm podciąga się pod jeden strychulec. Każdy zamach anarchistyczny wyzyskuje się w tym celu, aby społeczeństwo przestraszyć i oburzenie jego skierować przeciwko socyalizmowi. Policya staje się panią położenia, „zbawczynią społeczeństwa“ a ta już napewno o różnicę między anarchizmem a socyalizmem troszczyć się nie będzie...

A jednak, bardzo powierzchowny rzut oka na dzieje ruchu robotniczego wystarcza, aby się przekonać, że między anarchistami a socyalistami nigdy nie było zgody. W artykule o „Międzynarodowem Stowarzyszeniu Robotników“ (Nr. 10 „Światła“) pisaliśmy o zażartej walce, którą anarchiści pod wodzą Bakunina prowadzili przeciwko socyalistom. Tak było zawsze i wszędzie — w Niemczech i w Belgii, w Austryi i we Włoszech. Anarchiści z całą namiętnością zwalczają partyę socyalistyczną, socyaliści zaś krytykują zasady anarchistyczne, jako wprost szkodliwe dla ruchu robotniczego. Istotnie anarchizm nie może wyrządzić wielkiej krzywdy klasom panującym, ale proletaryatowi nieraz już szkodził, utrudniał lub osłabiał jego walkę. Zaraz zobaczymy, że ta sprzeczność między anarchizmem a socyaliz-

mem nie est czemś przypadkowem, nie da się wyrównać lub złagodzić, ale jest koniecznością, wypływa bowiem z samej istoty obu kierunków.

Jaka jest naczelna zasada, jaki jest punkt wyjścia anarchizmu? Oto twierdzenie, że jednostka powinna być bezwzględnie wolna, że nikt i nic nie powinno krępować jej działalności: precz z wszelkiemi ustawami, wszelkimi przepisami, wszelką władzą (grecki wyraz anarchia znaczy właśnie: brak władzy)! Całkowita wolność każdego człowieka — oto ideał; człowiek, jeśli chce, może łączyć się z innymi, stale lub czasowo; ale nie wolno go do tego zmuszać, nie wolno też wkładać nań jakichś obowiązków, nakazywać mu coś lub czegoś zabraniać. Taka jest zasadnicza treść anarchizmu, na którą zgadzają się wszyscy zwolennicy tego kierunku.

Jak widzimy, anarchizm nie mówi nam, do czego mamy dążyć, lecz chce tylko wskazać, co mamy odrzucić. Trzeba jednostkę uwolnić od wszelkich krępujących więzów — a stosunki ułożą się już same przez się ku powszechnemu zadowoleniu! Anarchizmu nie obchodzą też warunki historyczne, wśród których społeczeństwo żyje, warunki, od których nasza działalność i przyszłość naszego ruchu zależą Anarchizm mówi o jednostce, nie pytając, w jakiem społeczeństwie jednostka ta żyje, co na nią wpływa, jakie interesy społeczne m u s z ą ograniczać dowolność jej postępowania. Anarchizm w y d r ę b n i a jednostkę od społeczeństwa, przeciwstawia ją ogółowi, nie liczy się zupełnie z potrzebami tego ogółu, z koniecznymi skutkami wspólnego pożycia ludzi.

Bezwzględna wolność jednostki, o której marzą anarchiści, nigdy nie istniała i istnieć nie może. Jednostka zależna jest podwójnie: od przyrody i od społeczeństwa. Na niskim stopniu rozwoju, kiedy ludzi żyli niewielkiemi gromadami a wszystkie stosunki między nimi były jeszcze bardzo proste, człowiek, jeśli chcecie, był wolny; nie było praw pisanych, wojska, policyi, biurokracyi; nie płacono podatków, nie oddawano owoców pracy kapitalistom. Nad człowiekiem nie ciążył tedy ani przymus państwa, ani przymus kapitału. Ale za to z ogromną siłą ciążył nad nim podwójny despotyzm: przyrody i zwyczaju społecznego. Wobec tego, że człowiek pierwotny nie panuje nad przyrodą, nie umie sił jej niewolić i do służby pokornej naginać, przyroda nad nim panuje Człowiek pierwotny drży wobec tych tajemniczych potęg, których nie rozumie, od których byt jego w zupełności zależy. Przyroda skąpo udziela mu swych darów; nieraz głód i śmierć głodowa w dobitny sposob ogranicza „bezwzględną wolność“ człowieka dzikiego. Zabijanie starców i dzieci, skutkiem braku żywności, jest na tym stopniu rozwoju powszechnym zwyczajem. Despotyzm przyrody drwi sobie z dzikiej wolności. Ale istnieje jeszcze inny despotyzm, zastępujący przymus prawa — jestto przymus zwyczaju, skrępowanie pewnemi ustawami, których wprawdzie nie zapisano (ludzie wówczas pisać nie umieli), lecz które jedno pokolenie przekazuje drugiemu, a gromada narzuca jednostce. Jeśli się przyjrzymy gminom rolniczym u ludów małocywilizowanych, to przekonamy się, jak tam zwyczaj

powszechny despotycznie rządzi całem życiem jednostki. Zresztą władza zwyczaju w społeczeństwach cywilizowanych odgrywa też niemałą rolę, a często jest istotnie tak nieznośna, tak krępująca, że przymus państwowy wydaje się wobec niej czemś bardzo łagodnem i niewinnem. A przecież zwyczaj to ustawa dobrowolna, nie mająca na swe usługi ani policyi, ani sądownictwa, ustawa — powiedziałbym — anarchistyczna...

Człowiek, po długiej walce z przyrodą, wydobył się z pierwotnego stanu nieporadności i bezsilności. Zapanował nad przyrodą, nauczył się wyzyskiwać ją wszechstronnie dla swoich celów. W bardzo znacznym stopniu uwolnił się już od despotyzmu przyrody i można powiedzieć, że z każdym rokiem władza jego nad przyrodą rośnie, potężnieje. Ale, opanowując przyrodę, człowiek nie „wyzwala się“ od społeczeństwa. Przeciwnie, im bardziej ludzkość rozwija się, tem bardziej urozmaicają się i wzrastają stosunki między ludźmi, tem większej mocy nabierają węzły społeczne, tem ściślej jednostka jest związana ze społeczeństwem. O „bezwzględnej“ jej wolności już z tego powodu nie może być mowy, że jednostka przecież niedobrowolnie wstępuje do społeczeństwa i że nie może istnieć poza społeczeństwem. A skoro człowiek żyje w społeczeństwie, to musi mieć pewne prawa i obowiązki, stosunki muszą być w ten lub ów sposób regulowane, wolność jednostki musi być ograniczona stosownie do wymagań interesów społecznych. Jeśliby każdy miał prawo robić, co mu się podoba, to życie społeczne byłoby niemożliwe; ciągłe zatargi, powszechna walka musiałyby być skutkiem tej mniemanej powszechnej wolności; a to doprowadzićby musiało do ujarzmienia słabszych przez silniejszych, głupszych przez mądrzejszych, do spotęgowania nierówności.

My, socyaliści, dążymy nie do takiego r o z k i e ł z a n i a samowoli, ale przeciwnie do usunięcia panowania klasowego, do oparcia społeczeństwa na podstawie solidarności. Chcemy, aby w społeczeństwie panował istotnie interes społeczny, nie zaś interes klasowy, interes wszystkich, nie zaś silnych tylko. W ustroju socyalistycznym jednostka nie będzie uciemiężona, przeciwnie, dopiero w tym ustroju będzie używała prawdziwej wolności, będzie mogła swobodnie i wszechstronnie rozwijać siły swe i zdolności. W przyszłości ludzie panować będą nie tylko nad przyrodą, ale i nad społeczeństwem; to znaczy, że usuną despotyzm kapitału, usuną wyzysk i nędzę i regulować będą sprawy społeczne tak, aby wszyscy korzystać mogli z dóbr materyalnych, mogli kształcić się i używać wszelkich szlachetnych rozrywek. Gdy zniknie panowanie klasowe, wtedy wolność osobista i obywatelska rozwinie się do najwyższego stopnia; ale będzie to wolność c z ł o n k ó w s p o ł e c z e ń s t w a, będzie to pogodzenie interesów jednostki z interesami powszechnymi, nie zaś anarchistyczna samowola jednostek nieuspołecznionych.

Anarchia nie jest bynajmniej sprawą przyszłości; przeciwnie, dążyć musimy do usunięcia d z i s i e j s z e j a n a r c h i i. Kapitaliści władają dzisiaj środkami wytwarzania, wszystkiem tem, co służy do

produkcyi bogactw; każdy z nich, dbając o powiększenie swego majątku, kieruje się tylko swoim prywatnym interesem. To też w społeczeństwie wre walka o łup, o zdobycie rynku, o jaknajwiększe zyski. Jakie są tego skutki, nie potrzebujemy tu pisać, robotnicy uświadomieni dobrze o nich wiedzą. Wiedzą też, że należy kres położyć tej kapitalistycznej anarchii, tej walce jednostek i grup i oddać kierownictwo produkcyą w ręce samego społeczeństwa. Tymczasem anarchiści chcą anarchię dzisiejszą jeszcze bardziej rozszerzyć; burżuazyjny anarchizm, oparty na panowaniu własności prywatnej i interesów osobistych, chcą zastosować do społeczeństwa robotniczego. Skutki byłyby zupełnie takie same, jakie dzisiaj widzimy.

Przeważna większość anarchistów głosi zasady komunistyczne, to jest chce zaprowadzenia wspólnej, społecznej własności środków produkcyi. Ale stawiając kwestyę w ten sposób, anarchiści wpadają w sprzeczność ze wszystkiemi swemi zasadami. Jakto, chodzi przecież o bezwzględną wolność jednostek, o wyzwolenie ich z wszelkich pęt — a tu tymczasem anarchiści komunistyczni chcą tych „wolnych" ludzi skrępować więzami wspólnej własności? „Wolnym" ludziom, którym obiecuje się, że będą mogli robić co im się będzie podobało, jednocześnie narzuca się zależność od społeczeństwa! Rozumiem anarchizm, oparty na własności prywatnej: każdy ma majątek i robi z nim, co mu się żywnie podoba! Ale jak pogodzić anarchizm z komunizmem, z własnością społeczną? Skoro istnieje majątek społeczny, to społeczeństwo musi nim zarządzać, starać się o jego powiększenie, określać, co i ile trzeba wytwarzać, oznaczać sposób podziału wytworów pracy między członkami społeczeństwa. Anarchistyczna wolność „bezwzględna" ulegnie niejednemu ograniczeniu! Przyjrzyjmy się pracy w fabryce lub kopalni. Praca ta nie może zależeć od samowoli jednostek, czynność jednego robotnika jest tu zależna od czynności drugiego, jestto praca wspólna, zbiorowa. A działalność zbiorowa musi być ujęta w karby pewnych przepisów, regulaminów, w karby organizacyjne, do których jednostka musi się stosować. Dzisiaj fabrykant i jego pomocnicy są samowładnymi panami w fabryce, oni dla swojej korzyści organizują pracę. W przyszłości owoce pracy będą należały do samych pracujących, robotnicy sami będą organizowali pracę, sami będą ustanawiali zarząd. Zniknie tyrania kapitału — ale organizacya pracy, regulowanie pracy bynajmniej nie zniknie. Dążyć do zniesienia nie tylko władzy fabrykanta, ale i ładu w fabryce, znaczy to, jak mówi przysłowie niemieckie: „wylewać z wanny dziecko wraz z wodą". A dalej — ponieważ wytwarzaniem będzie kierowało społeczeństwo, więc trzeba będzie oznaczać, jakie są potrzeby ludności, i do potrzeb tych stosować produkcyę, tak żeby nie było zbyt wiele jednych towarów, a za mało innych; trzeba będzie sprowadzać niemało towarów z innych krajów, a w zamian posyłać tam swoje. Wszystkie te czynności, a i wiele innych jeszcze, o których zadługo by mówić, nie będą odbywały się same przez się; do tego potrzeba urzędników, komisyi, potrzeba uchwał ludowych. I trzeba chyba bardzo głupiej jednostki, żeby widzieć pogwałcenie wolności w tem, co jest konieczne dla bytu

i rozwoju wszystkich obywateli, co leży w powszechnym interesie. Gdyby „pieczone gołąbki same spadały nam do gąbki“, gdybyśmy wszystko mogli dostawać bez trudu tak, jak powietrze i światło słoneczne, no w takim razie istotnie nie potrzeba by zarządzać wytwarzeniem, bo samego wytwarzania by nie było. Skoro jednak musimy sobie zdobywać środki utrzymania pracą, to społeczeńswo musi pracę tę regulować.

Widzimy więc, że stosunków ekonomicznych nie można oprzeć na podstawie anarchistycznej. Ale co stanie się z państwem? Anarchiści oczywiście nic słyszeć nie chcą o państwie; ustrój republikańsko-demokratyczny nie ma w ich oczach żadnej wartości, a ideę państwa robotniczego, dążenie do objęcia steru władzy przez proletaryat uważają za występny spisek przeciwko wolności. „Nie chcemy żadnej władzy, krzyczą anarchiści, żadnych rządów, nawet rządów proletaryatu. Trzeba zburzyć państwo doszczętnie, wykorzenić samą ideę państwa. Na gruncie, oczyszczonym od ruiny państwowej, wolny lud wzniesie nowy gmach społeczeństwa bez rządu i władzy“. Oto co mówią anarchiści.

Jak widzimy, przeprowadzają oni ścisłą granicę między państwem a społeczeństwem, jakgdyby to były dwie zupełnie odrębne dziedziny życia. W oczach anarchistów państwo jest czemś, narzuconem społeczeństwu, jest jakgdyby przybudówką, którą bardzo łatwo oddzielić od głównego gmachu. Czem jednak państwo jest w rzeczywistości? Nie spadło ono z nieba, nie jest jakimś sztucznym dodatkiem, — jest wytworem społeczeństwa, ściśle związanym z danymi stosunkami społecznymi. Państwo jest **przymusową organizacyą społeczną**. Państwo reguluje czynności społeczne za pomocą ustaw obowiązujących i wykonywania tych ustaw przestrzega. Od czasu zapanowania własności prywatnej i sprzeczności klasowych, państwo też przybrało charakter klasowy, stało się przedstawicielstwem klas posiadających. Te ostatnie wyzyskują państwo dla swoich celów, siłą władzy państwowej wzmacniają swoje stanowisko, przystosowują ustawy do swoich interesów. Władza państwowa jest najpotężniejszym środkiem obrony tych lub owych interesów społecznych, przeprowadzania tych lub owych celów. A jeśli tak, to jasną jest rzeczą, że partya socyalistyczna musi dążyć do wyrwania steru władzy z rąk klas posiadających. Ale nie będzie to oznaczało „zniesienia państwa“; dziecińtswem byłoby porzucać ster władzy właśnie wtedy, kiedy go można użyć najskuteczniej, kiedy zachodzi największa potrzeba przymusowej organizacyi. Gdyby proletaryat zadowolił się chwilowem zwycięstwem nad burżuazyą, a potem pozostawił rzeczy własnemu biegowi, to cóżby nastąpiło? Wrogowie proletaryatu nazajutrz ujęliby znowu władzę w ręce!

Pewien pisarz francuski wyraził się dowcipnie, że całe „prawodawstwo“ anarchistyczne daje się sprowadzić do dwóch następujących paragrafów:

§ 1-y. Ma być zaprowadzony ustrój anarchistyczny.

§ 2 i. Nikt nie jest obowiązany stosować się do § 1-ego.

Tego rodzaju „wolność“ musiałaby odebrać wszelką siłę refor-

mom społecznym, a wrogowie proletaryatu najgoręcej by jej przyklasnęli.

Wysadzić z siodła burżuazyę to jeszcze nie wszystko, to dopiero początek pracy, której trzeba będzie dokonać, aby społeczeństwo na nowych oprzeć podstawach. Kto będzie jej dokonywał? Oczywiście lud robotniczy, ale lud zorganizowany, pod kierownictwem władzy rewolucyjnej. Bez organizacyi i bez kierownictwa rewolucya może być tylko krwawym zamętem; nie stworzy ona państwa robotniczego poprostu dlatego, że nie będzie w stanie zburzyć państwa burżuazyjnego. Skoro nikogo do niczego nie zobowiązujemy, to nie możemy podejmować się żadnego przekształcenia społeczeństwa. Zrzekać się objęcia władzy przez proletaryat to znaczy na wieki pozostawiać ją w rękach klas posiadających.

Zresztą sami anarchiści, o ile mieli sposobność brać udział w rewolucyach, nie mogli dotrzymywać wiary swym zasadom. W 1870 r. w Lyonie, w 1873 r. w Hiszpanii anarchiści wytwarzali rozmaite „komitety wykonawcze" i „komitety centralne"; w Lyonie niby to ogłosili „zniesienie państwa", lecz chcieli sami rządzić, dopóki ich nie wypędzono z ratusza; w Hiszpanii zasiadali w rządach pojedyńczych miast wraz z burżuazyjnymi republikanami. Jednej tylko zasadzie pozostawali wierni: oto robili wszystko, co mogli, dla rozbicia sił rewolucyjnych, dla pozbawienia ruchu wszelkiego sensu i programu *).

Chcąc urzeczywistnić swe cele, robotnicy muszą dążyć do objęcia władzy, do utworzenia państwa robotniczego. Ustrój socyalistyczny nie powstanie odrazu, nie da się urzeczywistnić za jednym zamachem. Trzeba będzie całego szeregu reform, długiej pracy ustawodawczej i organizacyjnej, aby społeczeństwo nowe zdołało się utrwalić i rozwinąć. W miarę tego rozwoju, rola państwa będzie się ograniczała coraz bardziej regulowaniem stosunków ekonomicznych, rząd będzie się stawał coraz bardziej „zarządem" tylko, administracyą. Ale jest to sprawa dalszego rozwoju. Dzisiaj myśleć można tylko o tem, aby władzę oddać w ręce proletaryatu i do jego potrzeb przystosować. Państwo w rękach ludu pracującego zmieni zupełnie swój charakter: nie będzie to już narzędzie wyzysku i ucisku, ale środek urzeczywistnienia solidarności między ludźmi, będzie to organizacya wspólnych interesów. Państwo będzie odpowiadało interesom ogółu, bo klasa robotnicza nie dąży do jakichś przywilejów, ale do zapewnienia wszystkim równych praw.

Oczywiście anarchiści, przeciwnicy wszelkiej władzy, wszelkiego państwa, nic słyszeć nie chcą o republice, o demokracyi. Chcąc panowania jednostek, muszą być przeciwni panowaniu ludu. Wszelkie wybory, głosowania, rozstrzyganie spraw większością głosów, wywołują u anarchistów szlachetne oburzenie. Nie potrzeba chyba słów tracić, aby niedorzeczność tego rodzaju poglądów należycie ocenić. Jeżeli bierzemy za punkt wyjścia interesy mas, to musimy być republikanami

---

*) Zob. „Teorya a praktyka u bakunistów" Fr. Engelsa. (Pisma pomniejsze". Londyn 1896).

i demokratami, choćby to różnym czułym na swą wolność jednostkom miało się nie podobać. Oczywiście, dzisiejsze parlamenty nie zadawalają nas bynajmniej ; ale to pewna, że wolność polityczna, prawa polityczne są w rękach proletaryatu potężnem narzędziem walki. Gdyby proletaryat przejął się anarchistycznymi poglądami, to cóżby nastąpiło? Nie byłoby posłów socyalistycznych w parlamentach, nie byłoby przedstawicieli robotniczych w radach miejskich ; nie dbanoby o istniejące już prawa polityczne, nie dążonoby do osiągnięcia nowych. Ach, klasy posiadające niczego by tak gorąco nie pragnęły, jak uznania przez robotników podobnej samobójczej taktyki! To też anarchiści tylko burżuazyi korzyść przynoszą, gdy nawołują robotników do zaniechania działalności politycznej. We Francyi i w innych krajach anarchiści w okresie przedwyborczym ze szczególnem zamiłowaniem oddają się zwalczaniu kandydatur socyalistycznych. „Nie głosujcie wcale“ mówią robotnikom i cieszą się, jeżeli zdołają garstkę naiwnych odciągnąć od wyborów. „Rewolucyjna“ ta działalność oczywiście parlamentaryzmowi żadnej krzywdy nie robi, a burżuazyę anarchistyczne warcholenie tylko radować może.

Niebranie udziału w czynnościach politycznych nie jest objawem rewolucyjności, ale ciemnoty, głupoty, strachu lub egoizmu (samolubstwa). Ci, którzy dążą do jakichś szerszych celów, muszą brać czynny udział w życiu politycznem, korzystać z każdej sposobności rozszerzenia swego wpływu. Inaczej, życie polityczne toczyć się będzie niezależnie od nich, wbrew nim. To też partya socyalistyczna walczy jaknajenergiczniej o wolność polityczną, o zdobycie lub rozszerzenie praw obywatelskich, o zdobycie wszystkich placówek, które jej stanowisko i siłę wzmocnić mogą.

Anarchiści, odrzucając wszelką działalność w ramach dzisiejszego ustroju społecznego, nie chcąc mieć nic do czynienia z państwem, odrzucają też reformy społeczne. Wszystko albo nic — oto ich hasło. Nie należy, mówią, walczyć o ustępstwa, o reformy, bo to odciąga tylko uwagę robotników od celu ostatecznego, od rewolucyi społecznej. Pogląd ten jest naturalnie zupełnie fałszywy. Rewolucya społeczna nie przychodzi na zawołanie, nie można jej „zrobić“ pewnego pięknego poranku. Trzeba ją przygotowywać i przygotowywać się do niej. Dlatego też wszelkie zmiany społeczne, które ułatwiają nam walkę, wszelkie reformy społeczne, które poprawiają położenie klasy robotniczej, są dla nas pożądane. Obawa, że robotnicy zadowolą się temi ustępstwami i zaniechają dalszej walki, jest zupełnie płonna. Naprzód wiemy o tem bardzo dobrze, że wszelkie takie reformy są niewystarczające, nie mogą zła kapitalistycznego usunąć z korzeniem ; to też robotnicy bynajmniej nie poprzestają na nich i o celach swych ostatecznych nigdy nie zapominają. A powtóre, ponieważ proletaryat o ustępstwa w a l c z y, ponieważ musi je zdobywać nieraz bardzo długim i zaciętym bojem, więc każde, choćby nieznaczne zwycięstwo daje mu zachętę i podnietę do dalszej walki. Dość rzucić okiem na ruch robotniczy w różnych krajach, aby się przekonać, że zdobyte ustępstwa wcale ruchu socyalistycznego nie wstrzymywały, walki proletaryatu nie

tamowały. To też, gdzie tylko robotnicy mają prawa polityczne, gdzie mają możność skutecznego oddziaływania na prawodawstwo, wszędzie tam energicznie domagają się reform społecznych. W ten sposób pracują zarazem dla rewolucyi, podczas gdy anarchiści swojem gadaniem ani o krok sprawy nie posuwają. Socyalista francuski Deville (Dewil) w broszurce swojej o anarchizmie wyraził się, że anarchiści mogliby za stały swój szyld używać napisu, który pewien golibroda wywiesił przed swoim sklepem :

Tutaj społeczeństwo burżuazyjne będzie j u t r o ogolone.

Anarchiści ciągle nam obiecują, że wnet społeczeństwo burżuazyjne „ogolą"; obietnicą tą chcą się uwolnić od wszelkiej poważnej, pozytywnej pracy. Istotnie, cóż może zrobić garść ludzi niezorganizowana, nia mająca żadnego określonego programu, oderwana od masy, uważająca całą pracę partyi socyalistycznej za szkodliwe głupstwo? Ludzie tacy mogą tylko wichrzyć i krzyczeć, ale społeczeństwa dzisiejszego nie przekształcą.

Anarchiści wojujący są zwolennikami tak zwanej propagandy c z y n e m. Powiadają : ze społeczeństwem burżuazyjnem trzeba walczyć czynnie, a jakiż czyn wymowniejszy jest od zamachów? Ponieważ anarchiści zupełnie nie odróżniają państwa despotycznego od demokratycznego, ponieważ różnica form politycznych jest dla nich obojętna, więc też taktykę swoją zalecają wszędzie. Wszędzie jest źle, a zatem wszędzie rzucajmy bomby, mordujmy jaknajwięcej! Niedorzecznością jest jednak sądzić, że zamachami, usuwaniem jednostek zmienić można ustrój społeczny lub polityczny. Dana forma społeczno-polityczna nie zależy od woli jednostek, powstała ona w drodze rozwoju historycznego, jest wynikiem konieczności. Zmienić ją można tylko wtedy, gdy nie odpowiada żywotnym interesom szerokich mas, gdy masy te rozumieją swoje położenie, są silne liczbą swą i świadomością. Usuwanie jednostek w niczem danego ustroju nie zmienia. Zamachy nigdy i nigdzie nie były w stanie zmienić formy politycznej, a stosunki społeczno-ekonomiczne daleko trudniej jeszcze przekształcać, niż formy polityczne. Usunięcie choćby stu kapitalistów naraz — k a p i t a l i z m o w i żadnej krzywdy nie robi.

Tam, gdzie robotnicy korzystają z wolności politycznej, gdzie mogą się organizować jawnie, gdzie mogą legalnie prowadzić walkę, tam zamachy są wprost niesłychanie szkodliwe dla ruchu robotniczego. Wywołują one oburzenie nietylko wśród burżuazyi, ale wogóle wśród większości społeczeństwa. Rządom zaś i partyom reakcyjnym (wstecznym) dają pożądaną sposobność tłumienia ruchu robotniczego najostrzejszymi środkami. W Niemczech, po zamachach Hoedla i Nobilinga na Wilhelma I ogłoszono „prawa wyjątkowe" przeciwko socyalistom, które trwały dwanaście lat (od 1878 do 1890 r.). Podobnież było w innych krajach. Burżuazya nieraz wprost cieszy się z zamachów, które pozwalają jej srożyć się przeciwko ruchowi rewolucyjnemu. „O bombo, bądź błogosławiona!", wykrzyknęło pewne reakcyjne pismo francuskie, nie pamiętam już, po jakim zamachu anarchistycznym. Policya, ta wierna straż porządku publicznego, bardzo często macza

ręce w „sprawie“ anarchistycznej, dając pieniądze na wydawanie krwiożerczych pisemek i odezw, pobudzając robotników do zamachów itd. Prefekt policyi paryskiej Andrieux (Andrje) opowiada w swych „Pamiętnikach“, że pismo anarchistyczne „Révolution sociale“ (Rewolucya społeczna) wydawane było za pieniądze policyi. P. Andrieux podesłał jednego ze swych ajentów do pewnego wybitnego anarchisty; szpicel przedstawił się jako zamożny mieszczanin, który sympatyzuje z anarchizmem, i gotów jest ofiarować na sprawę znaczną sumę pieniędzy. Propozycyę chętnie przyjęto, założono pismo niby to niezmiernie rewolucyjne, w którem podawano recepty na przyrządzanie materyałów wybuchowych oraz wymyślano na socyalistów. Podczas praw wyjątkowych w Niemczech policya bardzo często używała ajentów prowokatorów, którzy pobudzali żarliwie do „czynów“. W r. 1888 część tych sprawek policyjnych wyszła na jaw, a to w następujący sposób. W Szwajcaryi policya uwięziła kilku szpiclów niemieckich; okazało się, że jeden z nich (Schröder) miał u siebie skrzynię z dynamitem, że szpicle wygłaszali na zebraniach i w szynkach krwiożercze mowy, że należeli do kółek anarchistycznych itd. Wszystko to robili za zgodą swoich zwierzchników. Dyrektor policyi zuryskiej Fischer, rozgniewany tą gospodarką szpiclów pruskich, zakomunikował fakty powyższe posłom socyalistycznym Singerowi i Beblowi. Ci zaś oczywiście niezwłocznie ogłosili je z trybuny parlamentu niemieckiego. Można by wiele innych jeszcze dowodów przytoczyć na to, jak policya różnych krajów zajmowała się hodowlą anarchizmu.

Wśród anarchistów są niewątpliwie ludzie uczciwi i szlachetni, który szczerze pragną dobra proletaryatu. Niestety jednak, znajdują się na zupełnie błędnej drodze i, zamiast korzyści, tylko szkodę przynoszą. Daleko więcej wszakże jest wśród anarchistów ludzi wykolejonych, którzy mszczą się za osobiste, istotne lub urojone, krzywdy. Anarchizm nęci ich poprostu tem, że pozwala niczem się nie krępować i folgować wszystkim swoim popędom, wszystkim, dobrym czy złym, namiętnościom. Dość powiedzieć, że niektórzy anarchiści uznają k r a d z i e ż za zupełnie właściwy środek propagandy czynem. Nazywają to c z ą s t k o w e m   w y w ł a s z c z a n i e m burżuazyi; zatem w ich oczach przekładanie pieniędzy z cudzej kieszeni do swojej uchodzi za środek rewolucyjny! Dalej już chyba w objawianiu bezwzględnej wolności jednostki iść nie można...

*
*   *

Widzimy, jak głębokie i zasadnicze różnice zachodzą między socyalizmem a anarchizmem. Anarchizm, jako forma życia społecznego, jest całkiem niemożliwy. Jako forma ruchu rewolucyjnego, zawsze i wszędzie tylko szkodę przynosi. Wolność anarchistyczna doprowadzićby musiała do niesłychanego zamętu, do powszechnej walki, do rozbicia społeczeństwa. A jako kierunek walki ze społeczeństwem burżuazyjnem, anarchizm nie daje nam żadnego programu, uniemożliwia wszelką planową pracę, wszelką działalność trwałą i zorganizowaną

w szerszych rozmiarach. To też anarchizm musimy zwalczać, bo, chociaż z pozoru jestto kierunek rewolucyjny, ale w rzeczywistości tylko opóźnić może zwycięstwo proletaryatu.

Latarnik.

STOWARZYSZENIA WSPÓŁDZIELCZE i ich znaczenie dla proletaryatu

„Bombardujemy społeczeństwo kapitalistyczne bochenkami chleba“ — tak wyraził się socyalista belgijski Anseele, kiedy piekarnia współdzielcza w Gandawie, podczas wielkiego strejku górników, wysyłała im bezpłatnie całe wagony chleba. Cóż to są za dziwne przedsiębiorstwa — te stowarzyszenia współdzielcze (kooperacyjne), które dostarczają socyalistom broni przeciwko ustrojowi kapitalistycznemu? Czy one mają istotnie tak wielkie znaczenie? Czy mają przyszłość przed sobą, czy też są tylko nietrwałem, przemijającem zjawiskiem? Jaki jest ich stosunek do innych form działalności socyalistycznej? Musimy odpowiedzieć na te pytania, tem bardziej, że w ostatnich czasach znowu zwrócono baczniejszą uwagę na kooperatywy (tak będziemy krótko nazywali stowarzyszenia współdzielcze). Mówimy: znowu, gdyż przed laty zajmowano się niemi bardzo żywo, pokładano w nich wielkie nadzieje, ba, nawet spodziewano się, że kooperatywy stałym swoim rozwojem usuną wreszcie kapitalizm.

Pomysł zakładania stowarzyszeń współdzielczych wyszedł od socyalistów angielskich i francuskich pierwszej połowy naszego stulecia. Za „ojca“ ruchu kooperacyjnego w Anglii uważać należy Roberta Owena, za którego przykładem poszli w piątym dziesiątku lat tak zwani socyaliści chrześcijańscy; we Francyi kooperacya powstała w znacznym stopniu pod wpływem socyalisty Fourier (Furje), gorliwie propagował ją Buchez (Bisze), a potem Ludwik Blanc (Blan). Wymienieni tu działacze różnili się bardzo w swoich zasadniczych poglądach co do przyszłego ustroju społecznego, rozmaicie pojmowali kooperacyę, ale wszyscy popierali stowarzyszenia współdzielcze. Rozumowali w następujący sposób. Robotnicy pozbawieni są dziś narzędzi pracy i dla tego muszą ulegać wyzyskowi kapitalistów; trzeba więc, aby praca miała do swego rozporządzenia kapitał, aby robotnicy sami stali się przedsiębiorcami; w tym celu powinni łączyć się w grupy, stowarzyszenia, i wspólnemi siłami zakładać warsztaty lub fabryki; kapitał zatem będzie wspólną własnością stowarzyszonych, a zyski będą zbogacały ich samych, nie zaś próżnujących kapitalistów. Takie stowarzyszenia wytwórcze, rozwijając się i szerząc coraz bardziej w różnych gałęziach przemysłu, z czasem mogą zupełnie wyrugować kapitał prywatny. Ale skąd robotnicy mają wziąć kapitał? Przecież są to ludzie

ubodzy i, pomimo największej oszczędności, nie uciułają sobie potrzebnych środków. W tem sęk. Na to odpowiedział Ludwik Blanc: środków powinno im dostarczyć państwo; obowiązkiem państwa jest zająć się losem robotników i udzielać stowarzyszeniom robotniczym kredytu na zakładanie przedsiębiorstw. Zamiast dzisiejszych warsztatów prywatnych, powstaną w ten sposób warsztaty społeczne. Jak wiadomo, socyalista niemiecki Lassal wystąpił później z tem samem żądaniem.

W Anglii i we Francyi założono istotnie znaczną ilość stowarzyszeń wytwórczych. Gdy we Francyi w lutym 1848 r. wybuchła rewolucya, Ludwik Blanc został członkiem „Rządu tymczasowego“ i pod jego wpływem wydano następujący dekret: „Rząd tymczasowy Rzeczypospolitej francuskiej obowiązuje się zapewnić robotnikom utrzymanie przez pracę; obowiązuje się zapewnić pracę wszystkim obywatelom; uznaje, że robotnicy powinni łączyć się w stowarzyszenia, aby korzystć z owoców swej pracy.“ Lecz co nastąpiło po tych szumnych zapowiedziach? Oto rząd założył tak zwane warsztaty narodowe, w których robotnicy, pozbawieni pracy, zajmowali się całkiem bezużytecznemi i bezmyślnemi robotami ziemnemi. Była to poprostu jałmużna, która pochłaniała miliony, nie zaś trwała reforma społeczna. Chciano w ten sposób uśpić i oszukać lud, a gdy burżuazya doszła do wniosku, że dość już tej zabawy, to owe warsztaty narodowe zamknięto. Robotnicy paryscy odpowiedzieli na to powstaniem czerwcowem, które stłumiono w okrutny sposób. „Warsztaty narodowe“ nie były więc stowarzyszeniami wytwórczemi, jakich żądał Ludwik Blanc. Ale pod wpływem jego propagandy, robotnicy sami zaczęli zakładać takie spółki. Po powstaniu czerwcowem, rząd, udając przychylność dla robotników, zaofiarował kilka milionów franków na kooperatywy. Suma ta jednak była zbyt nieznaczna, aby przynieść poważniejszą korzyść, przytem naturalnie rozdzielono ją stronnie, obdarzając „łapówką“ niesocyalistyczne spółki.

Oprócz Anglii i Francyi, zakładano stowarzyszenia wytwórcze i w wielu innych krajach. Istnieją one i dziś. Ale czy można im przypisać jakiekolwiek znaczenie dla ruchu socyalistycznego? Nie, zawiodły one zupełnie pokładane w nich niegdyś nadzieje, okazało się, że stowarzyszenia wytwórcze nie mogą się utrzymać przez dłuższy czas albo też, jeśli działają z powodzeniem, to wkrótce zamieniają się w spółki drobnych kapitalistów. Zaraz zobaczymy, dlaczego.

Przedewszystkiem jasną jest rzeczą, że stowarzyszenia wytwórcze mogą istnieć tylko w drobnym i średnim przemyśle; grupa robotników, lepiej płatnych, może się zdobyć na założenie warsztatu, ale środków, potrzebnych na prowadzenie wielkiej fabryki, ludzie ubodzy nie zbiorą. Tymczasem, wobec konkurencyi wielkiego kapitału, byt drobnego i średniego przemysłu jest bardzo ciężki, bardzo niepewny. Stowarzyszenie wytwórcze znajduje się więc w takiem samem położeniu, jak każdy przemysłowiec, rozporządzający szczupłym kapitałem. Stale grozi mu niebezpieczeństwo upadku w walce konkurencyjnej z wielkiemi przedsiębiorstwami. Stowarzyszenie wytwórcze nie ma wcale zapewnio-

nego odbytu dla swoich towarów; jak każdy kapitalista, musi szukać kundmanów, a to jest sprawa niełatwa, tem bardziej, że stowarzyszenie nie ma środków na ogłoszenia, reklamę, komiwojażerów itd. Każdy zastój, każde przesilenie w przemyśle jest dla stowarzyszeń wytwórczych, tak samo jak dla drobnych przemysłowców — zabójcze. Do tego dodać jeszcze należy, że zwykle stowarzyszenia wytwórcze są źle kierowane pod względem technicznym i handlowym; najczęściej brak tu tęgich sił fachowych, brak dobrej organizacyi pracy, brak dyscypliny.

Ale zobaczmy, co będzie, jeśli stowarzyszenie wytwórcze pokona wszystkie te trudności i oprze się na trwałych podstawach. W razie powodzenia, zjawi się dążność do rozszerzenia przedsiębiorstwa, do korzystania z pomyślnego stanu interesów. Przyjęcie nowych wspólników wydaje się wtedy niezbyt pożądanem: poco dopuszczać innych do korzystania z zysków, zdobytych ciężką pracą, kiedy można poprostu wyzyskiwać pracę najemną? I oto stowarzyszenie wytwórcze zaczyna zatrudniać robotników najemnych; założyciele sami korzystają z zysków, podczas gdy inni pracujący muszą zadawalać się płacą roboczą. To znaczy poprostu, że członkowie stowarzyszenia zamienili się w drobnych kapitalistów, w akcyonaryuszów, i przedsiębiorstwo przestaje się opierać na zasadzie pracy. Fakty takie spotykamy bardzo często. Tak np. we Francyi niektóre stowarzyszenia wytwórcze na jednego wspólnika mają dziesięciu najemnych robotników. W jednem z nich jest 131 wspólników, robotników zaś — 1.480; cena akcyi (udziału w przedsiębiorstwie) podskoczyła z 300 do 50.000 franków. Jestto zatem zupełnie kapitalistyczne przedsiębiorstwo.

Przypuśćmy wszakże — choć to rzecz całkiem niemożliwa, — że stowarzyszenia wytwórcze rozpowszechniły się w społeczeństwie i wyrugowały, przynajmniej częściowo, przedsiębiorstwa czysto-kapitalistyczne. Otóż zapytujemy się, czy ustrój gospodarczy, oparty na stowarzyszeniach wytwórczych, jest pożądany. Bynajmniej! Zmiana byłaby tylko ta, że narzędzia pracy przeszłyby z rąk kapitalistów do znacznej liczby niezależnych spółek robotniczych. Spółki te toczyłyby ze sobą walkę o zbyt towarów, współzawodniczyłyby ze sobą, tak jak dzisiaj współzawodniczą przedsiębiorstwa kapitalistyczne. Każda spółka dbałaby tylko o siebie, o interes swoich członków, nie troszcząc się o interesy ogółu. Przypuśćmy np., że kopalnie węgla należą nie do pojedyńczych kapitalistów lub towarzystw akcyjnych, lecz do spółek robotniczych. Otóż nie ulega wątpliwości, że spółki te tak samo starałyby się wyzyskać położenie na swoją korzyść, jak kapitaliści. Cenę węgla starano by się wyśrubować do niesłychanego stopnia, całkiem jak dzisiaj. Walka interesów nie znikłaby, zmieniłaby się tylko jej postać. To też socyalizm nie dąży do oddania środków produkcyi grupom czy stowarzyszeniom robotniczym, ale o g ó ł o w i, s p o ł e c z e ń s t w u. Dopiero wtedy, gdy społeczeństwo — ogół pracujący — obejmie kierownictwo wytwarzaniem, gdy życiu ekonomicznemu będzie przyświecała zasada korzyści powszechnej, dopiero wtedy zniknie walka interesów, współzawodnictwo jednostek czy grup.

Widzimy więc, że stowarzyszenia wytwórcze dla walki proletaryatu o wyzwolenie nie mają żadnego znaczenia.

Inaczej rzecz się ma z innym rodzajem stowarzyszeń współdzielczych — ze spółkami spożywczemi (konsumcyjnemi). Istota tych spółek jest bardzo prosta. Pewna liczba osób łączy się ze sobą w tym celu, aby potrzebne im środki spożywcze, chleb, mięso, towary kolonialne itd., nabywać w własnym sklepie. Kupują towary w znacznej ilości, wprost od producentów (wytwórców) lub od hurtowników, unikają zatem wyzysku drobnych sklepikarzów. Jeżeli towar, zanim dojdzie rąk spożywcy (konsumenta), przechodzi przez ręce różnych pośredników (kupców), to w drodze cena jego wzrasta. Każdy pośrednik chce zarobić jaknajwięcej, a to na kieszeni spożywcy odbija się bardzo źle. W drobnym, detalicznym handlu ceny są bardzo wygórowane. Sklepikarz ma obrót niewielki, to też, aby „żyć“, na każdym bochenku chleba, każdej wiązce drzewa, każdym korcu węgla, musi mieć znaczny „zarobek“. Przytem same koszta handlowe są stosunkowo tem większe, im handel jest mniejszych rozmiarów. Obliczono, że wydatki ogólne zwykłego magazynu nowości wynoszą $40^0/_0$, podczas gdy wydatki olbrzymiego sklepu w rodzaju paryskiego „au Bon Marché“ (o bon marsze) wynoszą tylko $14^0/_0$. To znaczy, że tych samych towarów, które „au Bon Marché“ może sprzedać za 114 fr., mały magazyn nie może oddać niżej 140 fr. Należy jeszcze zwrócić uwagę na to, że bardzo często kupiec sprzedaje towary w złym gatunku, fałszowanie środków spożywczych stało się w drobnym handlu powszechnem niemal zjawiskiem. Zakładając więc spółkę, spożywcy wyzwalają się od pośredników, zaspakajają swe potrzeby tańszym kosztem i otrzymują towary dobre, niefałszowane.

Stowarzyszenie spożywcze może swoim członkom sprzedawać towary po cenie kosztu; ale to z wielu względów jest niedogodne Przedewszystkiem trudno zgóry obliczyć dokładnie i ściśle, jak wszystkie koszta rozłożą się na pojedyńcze towary. Następnie, chodzi o to, żeby mieć fundusz rezerwowy (zapasowy) na pokrycie możliwych strat, na nieprzewidziane wydatki, wreszcie na rozszerzenie przedsiębiorstwa. Co najważniejsza, dla spożywców jest rzeczą pożądaną, aby płacili za towary drożej, po cenach handlu detalicznego lub nieco niższych, a za to co kwartał np. otrzymywali tę nadwyżkę cen z powrotem. W ten sposób stowarzyszenie spożywcze staja się pewnego rodzaju kasą oszczędności; płacąc np. za bochenek chleba o kopiejkę drożej, po pewnym czasie otrzymuję z powrotem tyle kopiejek, ile bochenków nabyłem. Nazywają to zyskiem albo dywidendą, ale w rzeczywistości są to pieniądze zaoszczędzone, nie zaś zarobione. Stowarzyszenie spożywcze oddaje mi tylko to, co zapłaciłem za towary ponad właściwe koszta; im więcej towarów nabyłem, tem większa jest nadwyżka, tem więcej pieniędzy oszczędziłem. To też, podczas gdy zwykłe zyski czy dywidendy otrzymuje się na zasadzie posiadania kapitału, w stowarzyszeniach spożywczych dywidenda zależy od poprzednich wydatków, od spożycia.

Mówiliśmy już, że część swego czystego zysku stowarzyszenie spo-

zywcze przyłącza do funduszu zapasowego. Zamiast dzielić całą pozostałą resztę między członków, stowarzyszenie może i powinno część jeszcze odciągać i przeznaczać na cele ogólno-społeczne. Zobaczymy wkrótce, jaką partya socyalistyczna belgijska odnosi z tego korzyść.

Dotychczas mówiliśmy tylko o tem, że stowarzyszenia spożywcze, usuwając pośredników, zyski tych ostatnich obracają na rzecz spożywców samych. Spożywcy mają swój własny sklep; ale mogą iść jeszcze dalej, mogą zakładać warsztaty i fabryki, któreby im dostarczały potrzebnych produktów. Stowarzyszenia spożywcze mogą mieć swoje własne piekarnie, apteki, warsztaty krawieckie, szewckie itd. Zapewnia im to naturalnie daleko większe dochody i większe znaczenie ekonomiczne. Takie warsztaty, będące własnością stowarzyszeń spożywczych, różnią się bardzo od stowarzyszeń wytwórczych, o których mówiliśmy poprzednio. Stowarzyszenie wytwórców ma na celu korzyść swoich członków, zyski do nich należą. Warsztat stowarzyszenia spożywczego istnieje dla tego stowarzyszenia, zyski należą do zorganizowanych spożywców. Zasada społeczna, zasada pracy dla ogółu występuje tu daleko wyraźniej, w formie doskonalszej, zdolniejszej do rozwoju.

Zanim jednak przejdziemy do dokładniejszej oceny stowarzyszeń spożywczych, musimy się przyjrzeć, jak one w praktyce działają.

Stowarzyszenia spożywcze powstały w Anglii. W r. 1843 28 ubogich tkaczów w miasteczku Rochdale (Roczdel), po przegranym strejku, zaczęło zastanawiać się nad sposobem polepszenia swego losu. Wpadli na myśl, że dobrze by było założyć stowarzyszenie spożywcze. Odejmując sobie od ust, oszczędzili niewielki fundusz, 280 rubli, i wynajęli sklepik, w którym stowarzyszenie sprzedawało towary. Niezwykłe powodzenie uwieńczyło ich usiłowania; liczba członków, obroty, dochody — wzrastały bardzo szybko. Podczas gdy w r. 1844 członków było 28, w r. 1850 liczba ich wzrosła do 600, w r. 1860 wynosiła 3.450, w 1870 — 5.560, w 1880 — 10.613, w 1887 — 11.152, w 1897 — 12.775. W r. 1850 czysty dochód stowarzyszenia wynosił 8.800 rubli, w r. 1887 — 460.470 rubli.

Stowarzyszenia spożywcze wogóle bardzo rozwinęły się w Anglii. W r. 1897 liczba ich wynosiła 1.469 z 1.465.564 członkami. Zatrudniały one 32.105 subyektów handlowych oraz 12.085 robotników przemysłowych. Spółki te skupiają się koło dwóch wielkich towarzystw, mających za zadanie hurtowny zakup towarów. Towarzystwa te zatrudniają również znaczną liczbę subyektów i robotników, tak że ogólna liczba pracujących dla spółek wyniosła w r. 1897 przeszło 57.000 osób. Angielskie spółki spożywcze są bardzo zasobne, posiadają własne piekarnie, drukarnie, młyny, warsztaty krawieckie, fabryki obuwia, mydła itp. Utrzymują ajencye we Francyi, w New Yorku, nawet w Sydney (w Australii) dla zakupna tam towarów; dla przewozu posiadają kilka własnych parowców.

Najciekawsze jednak i najważniejsze są spółki spożywcze socyalistów belgijskich. Właściwy ich rozwój i rozpowszechnienie datuje się dopiero od 1880 r., ale w ciągu tych dwóch dziesiątków lat doszły one do bardzo poważnych rezultatów. Podczas gdy w r. 1889

do 7 największych kooperatyw socyalistycznych należało 12.870 osób, w r. 1893 liczba ta wzrosła do 29.830, w r. 1897 wynosiła 49.500. Obecnie jest naturalnie znacznie większa. A oprócz tego, w Belgii istnieje jeszcze znaczna liczba kooperatyw socyalistycznych w małych miasteczkach i osadach fabrycznych.

Belgijskie kooperatywy robotnicze wchodzą w skład partyi socyalistycznej. Regulaminy powiadamiają członków, że stowarzyszenie jest przedewszystkiem grupą socyalistyczną i że, zapisując się do kooperatywy, tem samem wyrażają zgodę na program belgijskiej partyi robotniczej. Podczas gdy kooperatywy angielskie, niemieckie, szwajcarskie stoją zupełnie poza partyą socyalistyczną, — kooperatywy belgijskie są z nią związane jaknajściślej. Część swoich zysków oddają one na propagandę, na wspomaganie strejkujących itd. W każdem mieście belgijskiem kooperatywa stanowi niejako ośrodek ruchu; siedziba stowarzyszenia jest dla robotników punktem zbornym, w domu kooperatywy odbywają się odczyty, zgromadzenia publiczne, koncerty itd.

Aby zostać członkiem stowarzyszenia, trzeba 1) uznawać program partyi, 2) zapłacić wpisowe (10 — 20 kop.), 3) nabyć akcyę, której cena wynosi najwyżej 4 ruble. Nie potrzeba jednak odrazu wypłacać tej sumki; wytrąca się ją ratami z zysków, przypadających na członka.

Rzućmy teraz okiem na dwie najważniejsze kooperatywy belgijskie: „Maison du Peuple“ (Dom ludowy) w Brukseli i „Vooruit“ (Naprzód) w Gandawie.

Dom ludowy powstał w r. 1882 i liczył wtedy 100 członków, kapitału miał 280 rubli. Jak wszystkie kooperatywy belgijskie, zaczął od założenia niewielkiej piekarni. W r. 1889 liczył 2.500 członków i wypiekał 2 i pół miliona funtów chleba, w r. 1898 liczba członków wzrosła do 17.000, chleba wypiekał przeszło 20 milionów funtów. Piekarnia „Domu ludowego“ jest obecnie największa w Belgii i urządzona jest zgodnie z wszelkiemi wymaganiami hygieny i techniki (piekarze pracują trzema zmianami po 8 god. na dobę; najmniejsza płaca dzienna 2 ruble, oprócz tego robotnicy otrzymują 2 i pół procent z zysków). Socyalistyczne kooperatywy belgijskie pierwsze w swoim kraju zastosowały fabrykacyę pieczywa na wielką skalę. Dzięki temu, udało im się zniżyć cenę chleba o 30 do 40 procent nie tylko dla swoich członków, ale wogóle w kraju. Piekarze bowiem prywatni, wobec groźnej konkurencyi, musieli pójść za ich przykładem. Potworzyły się wielkie piekarnie kapitalistyczne, które kooperatywom nie zrobiły szkody, natomiast przyczyniły się do zrujnowania drobnych piekarzy. W ten sposób piekarnie współdzielcze wywołały przewrót w piekarstwie belgijskiem. Od r. 1880 do 1890 liczba majstrów piekarskich, mających prawo głosowania (do 1893 r. trzeba było płacić podatek bezpośredni dość znaczny, aby mieć prawo wyborcze), zmniejszyła się w Brukseli z 404 do 158.

Piekarnia dotychczas jest najważniejszym działem kooperatywy brukselskiej. Inne działy — sprzedaż towarów kolonialnych, sprzedaż węgla, jatka, restauracya — znajdują się w pomyślnym stanie, chociaż

mają daleko mniejsze znaczenie. W pierwszem półroczu 1892 r. zysk ze sprzedaży chleba wynosił przeszło 96 procent całego zysku kooperatywy. Od r. 1898 „Dom ludowy“ posiada własną mleczarnię w wiosce Herfelingen; część akcyi tego przedsiębiorstwa znajduje się w rękach włościan, którzy w ten sposób zbliżają się do socyalistów i powoli przejmują się zasadami socyalistycznemi. Jestto pierwsza — i jedyna dotychczas — socyalistyczna kooperatywa rolna w Belgii.

Część swego zysku „Dom ludowy“ oddaje partyi. W ciągu dziewięciu lat (1889 - 1898) kooperatywa brukselska wydała na ten cel 80.000 rubli. Podczas wyborów do parlamentu kooperatywy wydają swoim kosztem broszury agitacyjne w setkach tysięcy egzemplarzy.

Obecnie „Dom ludowy“ mieści się w własnym, wspaniałym gmachu, którego budowa kosztowała 400 tys. rubli. Pieniądze pożyczyła państwowa kasa oszczędności, ubezpieczając je na hipotece piekarni współdzielczej.

Przejdźmy do „Vooruitu“, którego działalność, jakkolwiek mniej liczy członków od „Domu ludowego“, jest o wiele wszechstronniejsza. „Vooruit“ założono w r. 1880, związek zawodowy tkaczów pożyczył na ten cel 800 rubli. Sumę tę spłacono już po roku, a w r. 1884 „Vooruit“ mógł już wynająć wielki gmach, gdzie mieściła się piekarnia, restauracya, sala do zgromadzeń, sklepy itd. W r. 1897 liczba członków wynosiła 6.000; towarów sprzedano za 900 tys. rubli, czysty zysk wynosił 180 tys. „Vooruit“ ma większe zyski od „Domu ludowego“, ponieważ chleb sprzedaje drożej (w Brukseli dolicza się 2 centimy do wartości bochenka, w Gandawie 9). Członkowie otrzymują zyski stosownie do poczynionych przez nich zakupów chleba i odzieży. Kooperatywa wypłaca zyski nie pieniędzmi, lecz w postaci bonów (przekazów) na towary. Jakkolwiek piekarnia i tu stanowi dział najważniejszy, jednakże inne gałęzi mają większe znaczenie, niż w „Domu ludowym“ brukselskim. W pierwszem półroczu 1892 r. dochód z piekarni wynosił w „Vooruit“ przeszło 78 procent całości dochodów, podczas gdy w „Domu ludowym“, jak mówiliśmy, przeszło 96 procent. Oprócz piekarni „Vooruit“ posiada cztery apteki, sześć sklepów z wiktuałami, warsztaty szewckie, magazyny i warsztaty konfekcyi itd. „Wszystko to — mówi Vanderwelde — stanowi własność wspólną sześciu tysięcy robotników fabrycznych, których płaca nie przenosi rubla dziennie“. „Vooruit“ posiada też w arystokratycznej dzielnicy miasta wspaniały lokal do zabaw wraz z parkiem. „Vooruit“ zatrudnia w swoich sklepach i warsztatach 320 osób. Prócz zwykłych dogodności stowarzyszenia spożywczego, „Vooruit“ zapewnia członkom niektóre dodatkowe. Tak np. członkowie, płacący 5 centimów miesięcznie, otrzymują w razie choroby w przeciągu pół roku sześć bochenków chleba tygodniowo. Kto płaci do kasy 5 centimów tygodniowo, korzysta w ciągu roku z bezpłatnej pomocy lekarskiej i otrzymuje lekarstwa darmo. Od r. 1897 kobiety w czasie połogu otrzymują przez tydzień chleb, wiktuały i węgiel bezpłatnie. Również od r. 1897, członkowie, którzy przez dwadzieścia lat kupowali w kooperatywie towarów

przynajmniej za 60 rubli rocznie, z 60-ym rokiem życia otrzymują 48 rubli pensyi w przekazach na towary.

Nie możemy tutaj zajmować się stowarzyszeniami spożywczemi innych jeszcze krajów. Zauważymy tylko, że w ostatnich latach w Szwajcaryi, w Niemczech, we Francyi itd. ruch kooperacyjny znacznie się wzmógł. W Szwajcaryi np. istnieje obecnie 350 stowarzyszeń spożywczych, który liczą 125.000 członków. Liczba członków wzrosła od r. 1895 o 70 procent, obroty o 67 procent (w r. 1895 — 30 milionów franków, w r. 1899 — 50 milionów).

Widzimy więc, że spółki spożywcze mogą się rozwijać, mogą dojść do kwitnącego stanu. Nie znaczy to bynajmniej, że każda taka spółka ma zgóry zapewnione powodzenie. Zwłaszcza z początku kooperatywa narażona jest na ciężkie próby, z których niezawsze wychodzi zwycięsko. Setki spółek upadły już, narażając członków na niemałe straty. Brak środków, zła organizacya, nieumiejętne kierownictwo itd. są zwykłą przyczyną bankructwa spółek. Jednakże nie ulega wątpliwości, że stowarzyszenia spożywcze mają byt łatwiejszy i pewniejszy, niż stowarzyszenia wytwórcze. Opierają się bowiem na organizacyi zbytu, organizacyi spożycia, podczas gdy stowarzyszenia wytwórcze muszą sobie zbyt wywalczać. Rozszerzenie przedsiębiorstwa w stowarzyszeniach spożywczach zależy od wzrostu liczby członków, od nagromadzenia funduszu zapasowego, opiera się więc na pewniejszej podstawie. Straty w jednym dziale swojej czynności spółka pokrywać może zyskami w innych działach; dobra organizacya i sprzężysty zarząd o wiele łatwiej dają się osiągać w spółkach spożywczych, niż w stowarzyszeniach wytwórczych.

A teraz odpowiedzmy na pytanie, jakie znaczenie kooperatywy mają dla ruchu robotniczego. Niewątpliwie są one pożyteczne. Przedewszystkiem dostarczają one naocznego dowodu, że wytwarzanie i podział produktów mogą się obywać bez fabrykantów i kupców, że ogół robotniczy może sam kierować życiem gospodarczem. W stowarzyszeniach spożywczych ogół jest właścicielem sklepów i warsztatów, personal zaś pracujący — to urzędnicy tego ogółu. Niema tu prywatnego kapitału, niema fabrykantów ani kupców. Dalej, spółki spożywcze pokazują nam, że produkcya może być zastosowana do potrzeb, do spożycia. W społeczeństwie kapitalistycznem wytwarzanie oddzielone jest od spożycia; wytwarzanie nie stosuje się do potrzeb, stąd walka o zbyt, kryzysy itd. W społeczeństwie socyalistycznem produkcya będzie odpowiadała potrzebom ludności, będzie opierała się na dokładnem obliczeniu środków społecznych i potrzeb, które środki te mają zaspokoić. Otóż spółki spożywcze stanowią jeden z zarodków takiego przystosowania produkcyi do spożycia.

Nie ulega też wątpliwości, że spółki spożywcze w pewnym stopniu polepszają byt ludności pracującej. Polepszenie to oczywiście nie może być znaczne, ale dla rodziny robotniczej każda, choćby drobna, oszczędność ma znaczenie. Dzięki spółce spożywczej, robotnik za swą płacę może kupować więcej towarów i w lepszym gatunku. W ten sposób poprawia się nieco położenie robotnika, jako spożywcy. Ale natural-

nie jestto zupełnie niewystarczące. Robotnik cierpi przedewszystkiem jako w y t w ó r c a, jako najemnik, zależny od kapitału. Musi też dążyć do tego, aby już dziś wywalczyć sobie lepsze położenie jako wytwórca, zanim będzie w stanie usunąć samą podstawę wyzysku — własność prywatną narzędzi pracy. Ku temu zmierza działalność zawodowa i polityczna socyalistów, walka o ustępstwa w pojedyńczych zawodach i o ogólne reformy społeczne. Dziecińmost byłoby sądzić, że wystarcza, jeżeli robotnik za swoją płacę więcej nabywać może towarów. Podstawa niewoli i niedoli proletaryatu to wyzysk fabrykantów; im bardziej wyzysk ten osłabiamy, ograniczamy, tem lepsze staje się położenie robotnika zarazem jako spożywcy. Jeśli robotnik małą dostaje płacę, to nie może dużo nabywać. Widzimy więc, że niski poziom płacy stanowi przeszkodę dla rozwoju spółek spożywczych. Robotnicy, najgorzej płatni, często pozostający bez zajęcia, zmuszeni do korzystania z kredytu sklepikarskiego, nie mogą organizować się jako spożywcy. Co więcej, w pewnych warunkach może się zdarzać, że, jeżeli robotnicy za swoją płacę będą taniej nabywali towary, to fabrykanci zniżą im o tyleż płacę. Może się to zdarzać wtedy, gdy robotnicy nie dbają o polepszenie swego losu jako wytwórców, nie domagają się ustępstw od fabrykantów i rządu. Słowem, widzimy, że, chociaż działalność kooperacyjna jest pożyteczna, jednak walka zawodowa i polityczna zawsze powinna stać na pierwszym planie.

Belgijskie kooperatywy socyalistyczne przynoszą znaczną korzyść ogólnemu ruchowi robotniczemu swego kraju. Są to niewątpliwie organizacye wzorowe. Ale czy wszędzie kooperatywy równie są pożyteczne? Bynajmniej! Tak np. potężne i zasobne kooperatywy angielskie nie mają nic wspólnego z ruchem socyalistycznym; szlachetne idee, które Owen chciał ucieleśnić w stowarzyszeniach współdzielczych, ulotniły się. Przynoszą one niewątpliwą korzyść swoim członkom, ale nie dążą bynajmniej do zreformowania społeczeństwa. Angielscy kooperatyści chcą przedewszystkiem wysokiej dywidendy; na cele ogólnej natury, na oświatę np., — o propagandzie socyalistycznej nawet nie mówimy — wydają stosunkowo bardzo mało. To samo można powiedzieć o większości kooperatyw w innych krajach. Brak im tego socyalistycznego ducha, który ożywia stowarzyszenia współdzielcze w Belgii, tego ścisłego i stałego współdziałania z ogólnym ruchem robotniczym, które nie pozwala na egoistyczne odosobnienie i na „pogoń za dywidendą“.

Są ludzie, którzy w kooperatywach widzą „sposób rozwiązania kwestyi społecznej“. Zdaje im się, że kooperatywy mogą rozwinąć się i rozpowszechnić w takich rozmiarach, że stopniowo wyrugują kapitał prywatny z dziedziny handlu i przemysłu. Dziecinne to nadzieje! Przedewszystkiem nie możemy zapominać o tem, że sami kapitaliści są przecież spożywcami: zarówno ich spożycie osobiste, jak i tak zwane produkcyjne (to jest zakupno narzędzi pracy i materyałów surowych) stanowią olbrzymią część całego spożycia. A dalej, środki robotników są ograniczone, najgorzej płatne warstwy robotnicze albo wcale nie mogą organizować kooperatyw, albo tylko z wielką trudnością. Na-

stępnie : walka konkurencyjna ze sklepikarzami i drobnym przemysłem nie jest zbyt trudna; inaczej przedstawia się sprawa, gdy chodzi o walkę z wielkim kapitałem. Oto np. w Brukseli świetnie rozwinęła się piekarnia współdzielcza; natomiast „magazyny konfekcyi zawsze były w trudnem położeniu. Przyczyna jest prosta. W stolicy mamy tuzin wielkich bazarów, które rozporządzają znacznymi kapitałami. Dzięki temu, że mogą nabywać materyały w wielkiej ilości i w miejscu wytwarzania, dzięki głodowym płacom, które otrzymują ich robotnicy i subyekci, — sprzedają one towary bardzo tanio. Kooperatywy, które nie mają wielkich kapitałów i które muszą wynagradzać przyzwoicie robotników i subyektów, nie mogą stanowić dla magazynów konfekcyi poważnej konkurencyi" (A. Dewinne). W mieście belgijskiem Liège (Ljeż) piekarnia współdzielcza nie rozwinęła się należycie. Dlaczego? Oto już poprzednio kapitaliści założyli tam wielką piekarnię, która produkuje tanio; walka więc z nią jest bardzo trudna, stokroć trudniejsza, niż z drobnemi piekarniami. Widzimy więc, że współzawodnictwo z wielkim przemysłem kapitalistycznym jest dla kooperatyw rzeczą bardzo trudną, nieraz niemożliwą. Niedorzecznością więc byłoby przypuszczać, że kooperatywy zdołają wyrugować kapitał z dziedziny handlu i przemysłu, kapitał, który centralizuje się coraz bardziej i stwarza przedsiębiorstwa olbrzymie, niesłychanie zasobne w środki. Dodać jeszcze należy, że stowarzyszenia spożywcze byłyby formą całkiem niewłaściwą dla prowadzenia całego szeregu przedsiębiorstw. Tak np. koleje żelazne, kopalnie itp. itp. tylko w rękach państwa — oczywiście państwa demokratycznego — mogą funkcyonować należycie ku zadowoleniu i pożytkowi ogółu. Inne rodzaje przedsiębiorstw — tramwaje, oświetlenie miasta, wodociągi itp. — powinny być prowadzone przez gminy.

Jednem słowem, nie należy spodziewać się od kooperatyw jakichś „cudów". Nie można marzyć o tem, aby one stopniowo mogły zagarnąć choćby znaczną część produkcyi społecznej. Tylko przez w y w ł a s z c z e n i e kapitalistów, którego dokona państwo robotnicze, możemy urzeczywistnić swój cel — uspołecznienie produkcyi. Jaki pożytek kooperatywy istotnie przynoszą, o tem już mówiliśmy. Są one jednym ze środków walki robotniczej, jednem z ogniw ruchu, i jeżeli łączą się harmonijnie z ruchem zawodowym i politycznym proletaryatu, to stanowią ważny czynnik rozwoju socyalistycznego.

Na zakończenie powiedzieć musimy, że dla zaboru rosyjskiego sprawa kooperatyw nie ma praktycznego znaczenia. W warunkach naszych nie może być mowy o tworzeniu stowarzyszeń takich, jak wogóle o zakładaniu masowej organizacyi ekonomicznej. Organizacya taka wymaga dla swego istnienia i rozwoju wolności politycznej, jako niezbędnego warunku. Stowarzyszenia spożywcze, jakie u nas mogą istnieć, dla socyalizmu nie miałyby żadnego znaczenia, z ruchem robotniczym nie mogłyby mieć nic wspólnego.

Grzyb.

ZIEMIA W MIASTACH

Kapitaliści i tak zwani uczeni, broniący interesów kapitału, zapewniają nas, że klasy posiadające zawdzięczają zyski swe i majątki pracy, oszczędności, „wstrzemięźliwości“ itp. cnotom. Naturalnie jest rzeczą łatwą dowieść, że w obłudnych tych twierdzeniach niema ani krzty prawdy, że wszystkie zyski klas posiadających — fabrykantów, kupców, bankierów, właścicieli ziemskich itd. — to nic innego jak nadwartość, stworzona pracą robotniczą, to nic innego jak wytwór pracy nieopłaconej. Ale w tym artykule nie mamy zamiaru mówić o zyskach wogóle; zadaniem naszem jest pokazać, jak olbrzymie dochody przynosi własność ziemska w miastach.

Właściciel ziemski (nie mówimy tu oczywiście o chłopach, którzy ciężką pracą zarabiają na życie) — właściciel ziemski otrzymuje dochody na tej zasadzie, że pewna przestrzeń ziemi należy do niego. On sam nie pracuje, uprawą wcale się nie zajmuje, może przez całe życie mieszkać, dajmy na to, w Paryżu, a majątek jego w Polsce będzie mu przynosił obfite dochody. Ziemia jest darem przyrody, nikt jej nie stworzył, jest ona niejako przyrodzonym, naturalnym warsztatem, do którego ludzie stosują swą pracę. Pojedyńczy ludzie przyswoili sobie ziemię — ten najważniejszy środek wytwarzania — i to daje im możność nakładania podatku na pracę ludzką. Dochód, który właściciele ziemscy otrzymują, nazywa się r e n t ą g r u n t o w ą. Ten rodzaj dochodu różni się od zysku z kapitału; wprawdzie zarówno renta gruntowa, jak i zysk z kapitału opierają się na wyzysku pracy, ale renta stanowi tę część dochodu, która pozostaje po odtrąceniu płacy roboczej i zysku z kapitału. Jeżeli właściciel ziemski sam zarządza swoim majątkiem, to otrzymuje zysk z wyłożonego kapitału oraz rentę gruntową; jeżeli zaś majątek swój wydzierżawia, to otrzymuje tylko rentę — i wtedy widać jasno, jak na dłoni, że dochód ten zawdzięcza jedynie i wyłącznie przywilejowi władania ziemią. To też im ziemia jest urodzajniejsza, im dogodniejsze jest jej położenie, tem większy dochód przynosi właścicielowi. Znany jest np. fakt, że przeprowadzenie kolei żelaznej znacznie podnosi wartość ziemi okolicznej.

Widzimy więc, że właściciel ziemski, wedle wyrażenia ekonomisty angielskiego Adama Smitha, „zbiera tam, gdzie nie siał“, to jest przywłaszcza sobie owoce pracy społecznej. Zwłaszcza w jaskrawem świetle przejawia się to w wielkich miastach, gdzie ziemia służy nie do uprawy, lecz do zabudowywania. Ziemia pod budową nie zawiera ani krzty pracy czyjejkolwiek, a przecież posiadanie jej zapewnia ogromne zyski. Ludność miejska wzrasta nadzwyczaj szybko; w społeczeństwie kapitalistycznem wieś wyludnia się, tłumy ludności dążą do miast. To też ludność miejska wzrasta daleko szybcej, niż wiejska; liczba tej ostatniej zmniejsza się nie tylko stosunkowo do ogólnej liczby mieszkańców, ale nawet bezwzględnie. W Niemczech ludność, żyjąca z rolnictwa, zmniejszyła się od r. 1882 do 1895 o 724.148 osób.

We Francyi w r. 1876 ludność rolnicza wynosiła około 19 milionów, w r. 1891 o półtora miliona mniej. W Anglii rozwój ten posunął się najdalej: tutaj liczba osób, zajmujących się rolnictwem, wynosi tylko 10 procent ogółu ludności zarobkującej. W r. 1891 było w Anglii wszystkiego 799 tysięcy robotników rolnych (w Anglii, kraju wielkiej własności ziemskiej, chłopów-właścicieli prawie niema). Widzimy więc, że miasta rosną kosztem wsi, wielkie zaś miasta — również kosztem miasteczek. A z napływem ludności do miast wzmaga się popyt na budynki wszelkiego rodzaju; skutkiem tego cena ziemi wzrasta. Im bardziej miasto rozwija się pod względem przemysłowo-handlowym, im więcej jest fabryk, warsztatów, sklepów itd. itd., słowem im ruch jest bardziej ożywiony, tem więcej pieniędzy płynie do kieszeni szczęśliwych posiadaczy gruntów miejskich. W środkowych punktach miasta, gdzie tętno życia bije najsilniej, cena ziemi jest największa, niekiedy — bajecznie wysoka. Słowem, szczęśliwi posiadacze nie sieją ani orzą, a jednak żyją i to bardzo dobrze, bardzo wesoło. Zajrzyjmy nieco do ich złotej księgi.

W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej miasta, jak wiadomo, rosną jak na drożdżach, z nadzwyczajną szybkością. Odpowiednio też rośnie cena ziemi i dochody jej właścicieli. Pod tym względem niezmiernie ciekawa jest „historya ekonomiczna jednej ćwierci akra“ (piątej części morgi) w Chicago. W r. 1830 miasto to miało 50 mieszkańców. Wówczas ów kawałek gruntu, leżący w pobliżu ujścia rzeki, wart był 40 rubli; wobec wysokości płacy amerykańskiej, można go było nabyć za cenę 13 i pół dni pracy ręcznej. Miasto rosło szybko, interesy i spekulacya były w kwitnącym stanie — i oto już po sześciu latach, w r. 1836 cena naszej piątej części morgi podskoczyła do 50.000 rubli! Można ją było nabyć ceną 55 lat pracy ręcznej. Ale już w następnym roku następuje panika, kryzys, nasz kawałek ziemi traci dziewięć dziesiątych swej „wartości“, potem cena jego zmniejsza się jeszcze bardziej i w r. 1842 wynosi tylko 2.000 rubli. Od 1843 r. stan rzeczy poprawia się powoli, w r. 1846 nasza piąta część morgi kosztuje już 30 tys. rubli. Potem znowu interesy jakiś czas źle idą, lecz znów się poprawiają i w r. 1856 cena wynosi już 90.000 rubli. Równa się to cenie stulecia pracy. W następnych latach cena nie może się już utrzymać na tej wysokości, ale potem znowu wzrasta i w r. 1872 wynosi 250.000 rubli. Nowa zniżka następuje, z której wszakże nasz złotodajny grunt wychodzi zwycięsko. Od r. 1879 cena jego wzrasta potwornie. W r. 1881 — 350 tys. rubli, w r. 1886 — 650 tys., w r. 1894 — 2 miliony 500 tys. rubli! Potrzeba by 3 tysięcy lat pracy, aby nabyć ten kawałek ziemi. Co prawda, ludność Chicago wzrosła od r. 1830 z 50 osób do półtora miliona.

Owa piąta część morgi, której historyę opowiedzieliśmy, znajduje się w położeniu wyjątkowo uprzywilejowanem. Ale wogóle grunty miejskie szybko rosną w cenie, chociaż nie w tak bajecznym stopniu. Przynoszą one znacznie większe zyski, niż rola uprawna. Obliczono, że w stanie Michigan r. 1890 cena jednego akru (cztery piąte morgi)

w miasteczkach odpowiadała cenie około 6 i pół akrów na wsi w miastach akr kosztował tyle, co 111 i pół akrów na wsi; w głównem zaś mieście stanu, w Detroit, — tyle, co 453 akry na wsi. Różnica dochodu z akru była jeszcze większa: akr w miasteczkach dawał 11 razy więcej dochodu, niż na wsi, w miastach 195 razy więcej, w Detroit 895 razy więcej.

W Londynie cała suma komornego wynosiła w r. 1870 221 milion rubli, w r. 1895 — 414 milionów. Dochód z domów wzrósł zatem w ciągu 25 lat o 193 miliony rubli; z tego właściciele nowych domów otrzymali 115 milionów, reszta, to jest 78 milionów rubli oznacza wzrost czynszu grutowego, „podwyżkę niezarobioną“, jak to nazywają anglicy. Oczywiście podwyżka ta nie powstała z niczego, stworzyła ją spotęgowana praca społeczna, przyswajają ją sobie wszakże właściciele gruntów, którzy na nią nie zapracowali. Obliczono, że ludność londyńska płaci rocznie 160 milionów rubli właścicielom za prawo mieszkania na ich gruntach. *)

W Paryżu w XIII wieku metr kwadratowy ziemi kosztował 2 i pół kopiejki, obecnie średnia jego cena wynosi 52 ruble. Różnica, jak widzimy, ogromna. Wartość gruntów i budynków paryskich jest obecnie 2 i pół razy większa, niż sto lat temu, 8 razy większa, niż przed dwustu laty, 50 razy większa, niż przed trzystu laty. Wzrost ten spowodowany został poczęści wzrostem liczby budynków, ulic, ogrodów, ale w znacznej też części oznacza poprostu „niezarobioną podwyżkę“, radującą serca właścicieli gruntów. D'Avenel (Dawenel) oblicza, że „wartość“ Paryża, to jest gruntów i domów, wynosiła w r. 1890 6 miliardów 616 milionów rubli; z tej sumy na wartość budynków wypadały 2 miliardy 400 milionów, reszta, to jest 4 miliardy 216 milionów, oznaczała wartość gruntów.

Podaliśmy kilka przykładów, świadczących, jak wysoka jest renta gruntowa w wielkich miastach i jak wzrost ludności, rozwój pracy społecznej powoduje stałą jej zwyżkę. Zjawisko to jest powszechne, spotykamy je wszędzie. A jakie są jego skutki? Przedewszystkiem — drożyzna komornego. To jest fakt, rzucający się w oczy każdemu, fakt, który ludność pracująca odczuwa najboleśniej. W Berlinie od r. 1830 do 1891 liczba domów potroiła się, liczba mieszkań wzrosła ośmiokrotnie, ale komorne wzrosło w daleko większym stopniu, bo przeszło 20 razy. Brak i drożyzna mieszkań, nadzwyczaj niehygieniczne warunki ich urządzenia stanowią wszędzie przedmiot ciągłych skarg ludności pracującej. Nie możemy tu jednak szerzej rozwodzić się nad kwestyą mieszkań; wymagałoby to osobnego artykułu. Zauważymy jeszcze tylko, że wzrostowi cen towarzyszy zawsze spekulacya, która położenie czyni jeszcze gorszem. Spekulanci zakupują znaczne przestrzenie nie w celu zabudowywania, lecz aby później odprzedać z zyskiem. W ten sposób zmniejszają sztucznie zaofiarowanie mieszkań

*) Zauważyć należy, że w Anglii właściciele gruntów miejskich wydzierżawiają je przedsiębiorcom, którzy budują na nich domy. Właściciel domu nie jest zatem właścicielem gruntu, jak to u nas zwykle bywa.

w stosunku do wciąż rosnącego zapotrzebowania, ceny gruntów idą w górę, ale spekulacya taka bardzo często kończy się krachem, który rujnuje ludzi uboższych, podczas gdy wielcy spekulanci wychodzą obronną ręką. Każde wielkie miasto cierpi od takiej spekulacyi, która jest skutkiem prywatnej własności gruntów w kapitalistycznym ustroju.

Jak zatamować to źródło ogromnych zysków, to wyzyskiwanie ogółu przez garść próżnujących bogaczów? Jeden jest tylko sposób: oto gmina powinna stać się właścicielką gruntów miejskich! Wówczas dochody z własności gruntowej będą obracane na cele ogólnego pożytku, będą zaspakajały potrzeby gminy. Dzięki temu, można będzie usunąć różne podatki miejskie, bardzo uciążliwe dla warstw niezamożnych, i stworzyć wiele pożytecznych instytucyi, takich, jak szkoły, szpitale, biblioteki i czytelnie bezpłatne itd. Będąc właścicielką gruntów, gmina będzie mogła budować tanie mieszkania dla ludności pracującej, mieszkania wygodne i hygieniczne. Niektóre miasta angielskie, jak Birmingham, Glasgow itd., od kilku lat rozwijają działalność na tem polu, z dobrym skutkiem, choć dotychczas w szczupłych rozmiarach.

X. Y. Z.

SOCYALIZM W SZWECYI

Ruch robotniczy w Szwecyi powstał później, niż w większości innych krajów europejskich. Lecz gdy rozwinął się u nas wielki przemysł, to szwedzka klasa robotnicza w krótkim stosunkowo czasie doszła do świadomości swego położenia i zadań swoich.

Jeszcze w roku 1870 rolnictwo i poboczne zajęcia rolnicze stanowiły źródło utrzymania dla 72$^0/_0$ ludności szwedzkiej. Lecz w r. 1890 ludność rolnicza wynosiła już tylko 61$^0/_0$, a statystyka zawodowa z r. 1900 niewątpliwie wykaże, że dziś zaledwie połowa mieszkańców utrzymuje się z rolnictwa. Ludność, żyjąca z przemysłu, handlu i komunikacyi, wzrosła w okresie 1870 - 1890 z 20 do 32$^0/_0$ całej ludności, a dziś stanowi napewno przeszło 40$^0/_0$. Warstwa przemysłowa wzrosła w ciągu dwóch dziesięcioleci z 600 tysięcy do 1.100.000 osób; obecnie liczy chyba niemniej, jak półtora miliona na pięć milionów mieszkańców. Ludność miejska wzrosła w ciągu lat 1850 - 1898 z 350 tys. do 1.060.000, to jest z 10 do 21$^0/_0$ ogółu mieszkańców.

Zmiany te społeczne dały podstawę nowożytnemu ruchowi robotniczemu w Szwecyi. Wielki strejk robotników w tartakach w Sundsvall, stłumiony brutalnie siłą zbrojną, rzucił r. 1879 jaskrawe światło na bezprawne położenie robotników szwedzkich. Niewinne liberalne stowarzyszenia t. zw. robotnicze od początku dziewiątego lat dziesiątka musiały ustępować miejsca związkom zawodowym na wzór angielskich. W tym też czasie pierwszy socyalistyczny agitator szwedzki

krawiec August Palm, po swojem wydaleniu ze Szlezwigu, rozwinął żywą działalność propagacyjną.

Agitacya socyalistyczna rychło zdobyła młody ruch zawodowy i tchnęła weń swego ducha. Związki zawodowe w Sztokholmie, pod moralnym wpływem wydawanego przezemnie pisma „Tiden", przeszły w r. 1885 do obozu socyalistycznego.

Rozpoczął się okres żywej propagandy. „Socyal-demokrata" w Sztokholmie, założony r. 1885, od r. 1890 wydawany codziennie, redagowany przezemnie i w ciągu kilku lat przez Carlesona, szerzył się w środkowej i północnej Szwecyi. W Malmö Axel Danielsson od r. 1887 aż do śmierci, która niedawno nastąpiła, redagował pismo „Arbetet", od r. 1890 również codziennie wychodzące; w Gothenburg robotnicy posiadają założone przez Fr. Sterky'ego pismo „Ny Tid", w r. 1899 przekształcone na dziennik; redaktorem jest obecnie tow. Lindblad. Tygodnik dla całego kraju, „Folkbladet", wychodzi w Sztokholmie; redaktorem jego zjazd partyjny mianował tow. Gabrielssona. Prasa socyalistyczna szwedzka, która w r. 1893 liczyła wszystkiego około 10 tysięcy przenumeratorów, obecnie ma ich 25 - 30 tysięcy. Oprócz tego posiadamy socyalistyczne pisma zawodowe; jest ich około dwudziestu i liczą conajmniej 50 tysięcy czytelników.

Wróćmy wszakże do historyi naszego ruchu. Oprócz prasy i broszur, z któ ych wiele przełożonych było z niemieckiego, propaganda posiłkowała się żywem słowem. Rząd, przestraszony, od r. 1887 zaczął wytaczać procesy wszystkim niemal wybitniejszym towarzyszom; tak np. w lecie 1889 r. wszyscy naczelni redaktorowie pism partyjnych siedzieli w więzieniu. Środki te jednak dolewały tylko oliwy do ognia; zresztą stopniowo prześladowania ustały, w r. 1889 druga izba parlamentu odrzuciła projekt ustawy, wymierzonej przeciwko socyalistom. W tymże roku na zjeździe w Sztokholmie założono „Socyalnodemokratyczną Partyę Robotniczą". Partya opierała się na związkach politycznych i zawodowych; jednakże okoliczności, które zaraz wymienimy, stały na przeszkodzie rozwojowi pierwszych.

* * *

Robotnicy szwedzcy po większej części pozbawieni są dotychczas prawa wyborczego. Wedle czysto burżuazyjnej modły, prawo to zależy od posiadania dochodu rocznego w kwocie najmniej 800 koron (448 rubli), tudzież od płacenia w ciągu szeregu lat podatków bezpośrednich podatków pośrednich, które od czasu zwycięstwa w r. 1887 zwolenników ceł ochronnych stały się niesłychanie uciążliwe, nie bierze się przy tem w rachubę. Wskutek tego z 1.200.000 dorosłych mężczyzn ledwie 300 tysięcy ma prawo głosu. Dopiero w ciągu ostatnich lat, gdy stowarzyszenia zawodowe, korzystając z pomyślnego stanu interesów, wywalczyły pewną podwyżkę płacy, nieco znaczniejsza liczba robotników uzyskała prawo wyborcze; niepodobna jednak uważać tego za trwałą zdobycz.

Wobec takiego stanu rzeczy walka o powszechne prawo głosowania musi być pierwszem zadaniem politycznem partyi robotniczej. Jednakże dotychczas, mimo gorliwej agitacyi w tej spra-

wie, nie osiągnęliśmy pozytywnych rezultatów. Drugi zjazd partyjny, który obradował r. 1891 w Norrköping, powziął doniosłą uchwałę, zalecając zwołać w r. 1893 tak zwany parlament ludowy w celu wywalczenia powszechnego prawa wyborczego. Projektu tego jednak nie można było urzeczywistnić bez współudziału żywiołów liberalno-demokratycznych, które na prowincyi, zwłaszcza dzięki szerokiemu rozpowszechnieniu swojej prasy, cieszą się znacznym wpływem. Udało się żywioły te pozyskać; dr. Dawid Bergström, późniejszy poseł ze Sztokholmu, okazał się dzielnym organizatorem ruchu, i 150 tysięcy obywateli (w tej liczbie kilka tysięcy obywatelek) wybrało pierwszy parlament ludowy na zasadzie powszechnego głosowania.

Podczas ruchu wyborczego, pomiędzy socyalistami a liberalno-radykalnymi nie brakło ostrych starć, zwłaszcza w Sztokholmie. Liberali podczas ogólnych wyborów w r. 1890 odrzucili stanowczo żądanie robotników postawienia własnych kandydatur, a w r. 1892 przy wyborach dodatkowych uczynili to samo w jeszcze bezwzględniejszej formie; socyaliści zemścili się teraz, przeprowadzając całą swą listę 12 tysiącami głosów przeciwko 9-ciu. Mimo to socyaliści liczyli w parlamencie ludowym tylko 30 członków na 120. Jednakże energiczna ich taktyka oddziałała na większość, i między innemi postanowiono wziąć pod rozwagę, czy nie byłoby rzeczą możliwą urządzić polityczny strejk masowy, w celu złamania oporu klas panujących przeciwko powszechnemu głosowaniu.

Parlament i rząd, bardzo zaniepokojone radykalnem tem wystąpieniem, odrzuciły jednak wszelkie wnioski reformy wyborczej; nowe wybory w r. 1893 nie zmieniły położenia. W Sztokholmie i Malmö postawiono kandydatów socyalistycznych, którzy zdobyli większą liczbę głosów, niż poprzednio; jednakże i tym razem liberałom udało się nie dopuścić przedstawicieli robotniczych do parlamentu. Takie było położenie, gdy w r. 1894 trzeci zjazd partyjny w Gothenburgu zalecił w sposób stanowczy użycie strejku masowego dla zdobycia prawa głosowania.

Wypadki jednak inną sprawę wysunęły na pierwszy plan. Wyzywająca postawa szowinistów szwedzkich na wiosnę 1895 r. tak pogorszyła stosunki między Szwecyą a Norwegią *), że mówiono już otwarcie o wojnie między Szwecyą a słabo wówczas uzbrojoną Norwegią; szowinistom chodziło o zapewnienie Szwecyi przewagi i o wzmocnienie władzy królewskiej w Norwegii. Partya robotnicza szwedzka przeciwko tym szalonym i bratobójczym planom rozwinęła czynną agitacyę; wprawdzie z tego powodu posypały się na pisma partyjne oskarżenia o obrazę majestatu, ale swoją drogą agitacya nasza przyczyniła się do wywołania u władców szwedzkich bardziej pokojowego usposobienia; między robotnikami szwedzkimi a norweskimi węzły braterstwa skutkiem tej agitacyi zacieśniły się jeszcze bardziej.

Podczas wyborów do parlamentu ludowego w r. 1896, liberali

*) Od r. 1814 Szwecya i Norwegia, zachowując swą niepodległość i odrębne urządzenia, połączone są t. zw. unią osobistą, pod berłem jednego panującego.

i radykali używali za hasło bojowe okrzyku: Precz ze zwolennikami strejku masowego! Większe miasta pozostawiono socyalistom, natomiast liczono na przeważającą większość przedstawicieli wiejskich. Jednakże tylko 67-iu głosami przeciwko 63 udało się w parlamencie ludowym odrzucić wniosek o strejku masowym. Pomiędzy dwoma skrzydłami armii, walczącej o powszechne prawo głosowania, nastąpił skutkiem tej uchwały rozłam — i z tego powodu parlamenty ludowe straciły swe znaczenie. Liberalne skrzydło rozwinęło propagandę niewinniejszej natury za pomocą broszur; jednakże po pewnym czasie organizacya ta zupełnie upadła. Socyaliści zaś z zapałem oddali się pracy nad wytworzeniem silnej i szerokiej organizacyi zawodowej.

Położenie parlamentarne w ostatnich latach nieco się zmieniło. Po zażartej walce wyborczej, partyi robotniczej udało się w r. 1896 przeprowadzić mój wybór do parlamentu w jednym z okręgów sztokholmskich; w r. 1899 wybrano mnie ponownie prawie bez oporu. Mnożą się oznaki, że bezwzględny opór przeciwko wszelkiej reformie wyborczej w ostatnich czasach słabnie. Świadczy o tem uchwała obu Izb, domagająca się od rządu ankiety w sprawie wyborczej. Jednakże od takiej ankiety do demokratycznej reformy wyborczej daleka jeszcze droga.

*
* *

Robotnicy szwedzcy, pozbawieni prawa głosowania, nie mają innych środków publicznego wyjawiania swych przekonań prócz zgromadzeń ludowych i tym podobnych manifestacyi. Pod tym względem święto majowe miało dla Szwecyi bardzo wielkie znaczenie. Od niepamiętnych czasów 1 y maja jest u nas świętem ludowem — okoliczność, która ogromnie ułatwiła nam urządzanie 1-go maja zgromadzeń masowych. Tak np. w tym roku sprzedano przeszło 100 tysięcy odznak majowych i urządzono 50 pochodów ulicznych. Nie ulega też wątpliwości, że manifestacye majowe przyczyniły się do znacznego skrócenia dnia roboczego, które nastąpiło w ostatniem dziesięcioleciu nie tylko w przemyśle, ale nawet poczęści w rolnictwie. Z 12, 13 i więcej nawet godzin skrócono dzień roboczy do 10 lub 11.

Co jednak najbardziej przyczyniło się do tego postępu, jak wogóle do polepszenia bytu klasy robotniczej, to spotęgowanie ruchu zawodowego. Trzeba zauważyć, że zwłaszcza silny ruch zawodowy w Danii służył nam szwedom za wzór i za zachęcający przykład. Łączność z duńskim (i norweskim) światem robotniczym zawsze była u nas ścisła dzięki skandynawskim kongresom zawodowym (w Gothenburgu 1886 r., Kopenhadze 1888, Christianii 1890, Malmö 1892), które dla początków naszego ruchu robotniczego miały wielkie znaczenie. Na ostatnim kongresie (w Sztokholmie 1897 r.) mogliśmy wreszcie stwierdzić, że w Szwecyi organizacya zawodowa stała się poważną siłą społeczną.

Nasze związki zawodowe miały z początku szczupłe środki i walczyły z wielu trudnościami. Pomiędzy pojedyńczemi stowarzyszeniami nie było z początku żadnego innego łącznika, prócz miejscowej orga-

nizacyi partyjnej; gdy zaś walka przybierała szersze rozmiary, jak np. podczas strejku górników w Norberg w r. 1891-2, to partya musiała w miarę sił okazywać pomoc.

Powoli jednak robotnicy zaczęli łączyć się w związki scentralizowane, obejmujące cały kraj, i w ten sposób tworzyli organizacyę ścisłą i trwałą. Dzięki rozkwitowi ekonomicznemu w połowie tego dziesięciolecia związkom zawodowym udawało się nieraz otrzymywać ustępstwa nawet bez walki. Gdzie jednak strejk był konieczny, tam walkę prowadzono w sposób systematyczniejszy i energiczniejszy, niż dawniej; w tych gałęziach pracy, które wymagają pracy wykwalifikowanej (fachowej), walczono wogóle z powodzeniem. W ostatnich latach związki zawodowe chętnie uciekają się do pośrednictwa sądów rozjemczych; w wielu ważniejszych starciach pośrednictwo to wydało dobre skutki, parlament zaś przyobiecał prawodawcze poparcie idei sądów rozjemczych.

Ruch zawodowy szwedzki w r. 1898 zrobił ważny krok naprzód: mianowicie związki połączyły się w jedną organizacyę krajową. Na wielkim kongresie zawodowym w Sztokholmie, w którym wzięło udział 226 delegatów, połączenie to nastąpiło. Zarazem większością dwóch trzecich głosów uchwalono, że każdy związek zawodowy, przystępujący do organizacyi krajowej, musi najpóźniej po trzech latach przyłączyć się do partyi socyalistycznej.

Walka w obronie prawa koalicyi, która wybuchła na wiosnę 1899 r., była dla organizacyi krajowej pierwszą ciężką próbą. W Norrland (w pobliżu Sundsvall) 1.500 robotników w tartakach, w prowincyi Halland (w południowej Szwecyi) 500 tkaczów, z woli fabrykantów, miało do wyboru: albo wystąpić z organizacyi, albo stracić zajęcie. Wybrali to ostatnie; walka trwała przeszło trzy miesiące, organizacya krajowa, na której czele stał energiczny Fr. Sterky, zebrała dla ofiar przemocy kapitalistycznej około 240 tysięcy koron (134.400 rubli); w końcu jednak musiano zaniechać walki, ponieważ fabrykanci zdołali sprowadzić znaczną ilość łamistrejków, między innemi z Finlandyi. Bądź co bądź, siła, którą wykazali zorganizowani robotnicy, kazała innym fabrykantom zaniechać myśli o odebraniu robotnikom prawa koalicyi (stowarzyszania się).

Uchwała, nakazująca związkom zawodowym przyłączenie się do partyi, wywołała u wielu silne niezadowolenie. Należy jednak zwrócić uwagę na to, że uchwała ta była najwymowniejszą odpowiedzią na nadzieje przeciwników, którzy starali się wywołać rozłam między ruchem zawodowym a politycznym; następnie nie trzeba zapominać, że ruch zawodowy w Szwecyi wywołany został agitacyą socyalistyczną i że większość związków zawodowych już przedtem należała do partyi. Jednakże przekonano się, że dla rozwoju ruchu pożądany jest luźniejszy związek między partyą a organizacyą zawodową. To też na obu zjazdach tegorocznych — partyi i organizacyi zawodowej — postanowiono uchwałę z r. 1898 zmienić. Organizacya zawodowa złożyła w rezolucyi swej wyznanie wiary socyalistycznej i podkreśliła jedność ruchu robotniczego, zobowiązała się też oddziaływać w tym duchu na oddziały

swoje; natomiast uchwałę o obowiązku należenia związków zawodowych do partyi cofnięto.

Organizacya krajowa obejmuje w chwili obecnej 19 związków scentralizowanych z 758 oddziałami miejscowymi i 46 tys. członków (w tej liczbie 1.500 kobie)t. Największemi organizacyami są: związek robotników wyrobów drzewnych (6 tys. osób w 106 oddziałach), robotników transportowych (przeważnie pracujących w portach, 5.500 członków), robotników niefachowych (5.000), kamieniarzy (5.000), malarzy (3.000), szewców (3.000) itd.

Organizacya krajowa, której przewodniczącym po śmierci Fr. Sterky'ego jest tow. H. Lindquist, i w tym roku musiała stoczyć niejedną walkę; tym razem chodziło o odparcie usiłowań przedsiębiorców, dążących do zmniejszenia płacy. „Lock-out“ (wydalenie) około 1.200 kamieniarzy na zachodniem wybrzeżu Szwecyi trwał 9 tygodni, lecz skończył się zwycięstwem robotników. Jednocześnie wyrzucono na bruk 4.000 robotników budowlanych w Sztokholmie, ale po 5 tygodniach walki przedsiębiorcy zmuszeni byli zgodzić się na pośrednictwo sądu rozjemczego, którego wyrok uczynił zadość głównym wymaganiom robotników.

Największy związek zawodowy w Szwecyi, robotników w fabrykach żelaza i metalowców, liczący około 11 tysięcy członków w 100 oddziałach, chociaż większość jego członków należy do partyi, jednakże tylko pod pewnymi warunkami przyłączył się do organizacyi krajowej. Natomiast związek zecerów, którego początki sięgają w dalekie czasy przed-socyalistyczne i którego członkowie są po większej części liberałami, odmówił przystąpienia.

Dla dopełnienia obrazu, należy podać nieco danych liczbowych o szwedzkiej partyi socyalistycznej. Z tego, cośmy powiedzieli, wypływa, że organizacya polityczna składa się przeważnie z tych samych towarzystw, które należą do organizacyi zawodowej. Jednakże organizacya partyjna jest l o k a l n a: każda znaczniejsza miejscowość posiada tak zwaną g m i n ę r o b o t n i c z ą, składającą się z towarzystw politycznych i zawodowych, które uznają program partyjny i płacą pewien podatek do kasy partyjnej. Organizacye miejscowe należały dotychczas do trzech organizacyi okręgowych: północna i środkowa Szwecya (ośrodek w Sztokholmie), południowa Szwecya (ośrodek w Malmö) i zachodnia Szwecya (ośrodek w Gothenburgu). Jednakże zjazd tegoroczny w Malmö uznał za konieczne znieść ten podział i na czele wszystkich g m i n krajowych postawić zarząd ogólny, którego członkowie przebywają w różnych częściach kraju; zarząd wszakże wybiera wydział wykonawczy, którego siedzibą jest Sztokholm.

Jak szybko rozwijała się partya, ręka w rękę z ruchem zawodowym, o tem świadczy najlepiej zestawienie liczb z czasów kongresu w Gothenburgu r. 1894 a stanem rzeczy podczas kongresu w Malmö r. 1900. Przed sześciu laty trzy okręgi liczyły tylko: 4.000, 3.000 i 1.000 członków płacących. Obecnie liczby te wynoszą 26.000, 14.000 i 5.000, czyli ogółem 45.000 członków.

* * *

Wzrost siły ruchu objawia się też w instytucyach ekonomicznych, należących do partyi.

Partya posiada w wielu miejscowościach domy ludowe, do których nieraz należą parki ludowe, służące latem dla robotników za miejsca rozrywki i zabawy.

W Sztokholmie buduje się obecnie dom ludowy, którego koszta wyniosą przeszło pół miliona koron (280 tys. rubli). Dom ten zawierać będzie większe i mniejsze sale do zebrań, redakcyę i administracyę „Socyal-demokraty“, drukarnię partyjną, bibliotekę, liczne lokale dla związków zawodowych itd. Pod tym względem jednak największe postępy zrobiliśmy w Schonen, najgęściej zaludnionej i szybko rozwijającej się przemysłowo prowincyi południowej Szwecyi; prowincya ta stała się istotną twierdzą naszego ruchu robotniczego. Od wielu już lat czerwony sztandar powiewa w Malmö nad dość obszernym Domem ludowym, w którym między innemi drukuje się pismo „Arbetet“ (Praca). Podobnież inne miasta prowincyi Schonen: Helsingborg, Ystad, Lund i inne posiadają „domy ludowe“, ogniskujące w sobie ruch robotniczy.

Schonen jest też właściwą siedzibą ruchu kooperacyjnego, który występuje przeważnie pod postacią towarzystw spożywczych i w ostatnich latach dość znacznie rozpowszechnił się wśród robotników szwedzkich. Dzięki inicyatywie socyalistów, rozproszone części tego ruchu połączyły się na zjeździe 1899 r. W tym roku postanowiono założyć w Malmö wspólny interes hurtowny dla wszystkich towarzystw spożywczych szwedzkich.

* * *

My, socyaliści szwedzcy, wcale nie zamykamy oczu na tę prawdę, że walka nasza będzie jeszcze ciężka i żmudna. Jeżeli pominiemy bezprawność polityczną — brak powszechnego prawa głosowania, to przyznać będziemy musieli, że, w porównaniu z wielu innymi krajami, mamy większą wolność ruchów. Jednakże nasze klasy posiadające, stawiając wszelkie przeszkody postępowi społecznemu, od czasu do czasu z niezwykłym zapałem popierają reakcyę.

Najlepiej o tem świadczy szwedzkie prawodawstwo fabryczne. Jeżeli pominiemy rozporządzenie królewskie z r. 1881, tyczące się pracy dzieci, rozporządzenie całkiem niedostateczne i źle wykonywane, to sprawa ta dopiero w r. 1884 została postawiona na porządku dziennym - przez radykalnego posła ze Sztokholmu, S. A. Hedina. Na jego wniosek wybrano komisyę parlamentarną, która miała wypracować projekt ustawy o wypadkach przy pracy i przedstawić wnioski, tyczące się ubezpieczenia od wypadków, choroby i starości. W rzeczywistości jednak parlament uchwalił tylko ustawę o zapobieganiu nieszczęśliwym wypadkom, a w r. 1890 wykonywanie tej ustawy powierzono aż 3 — wyraźnie trzem — inspektorom fabrycznym. Później liczbę ich powiększono do 5 ciu, a w tym roku — do 8 miu, powierzając im zarazem dozór nad pracą dzieci. Natomiast wszelkie projekty ubezpieczenia, które rząd przedstawiał, zawsze były odrzucane,

czy to przez pierwszą Izbę, czy też przez obie; należy dodać, że rząd nic nie czynił, aby wymódz przyjęcie tych projektów. W dziedzinie tedy prawodawstwa społecznego Szwecya może się poszczycić tem, że stoi na szarym końcu. Świeżo przyjęta ustawa o pracy dzieci nie może złagodzić tego wyroku, ponieważ w najważniejszych punktach czyni bezwstydne ustępstwa interesom kapitalistów.

Natomiast prawodawstwo otoczyło czułą opieką tak zwaną przez kapitalistów wolność pracy, czyli łamanie solidarności robotniczej podczas strejków. Już w r. 1893 zbogacono kodeks karny specyalnym dodatkiem, dotyczącym tej sprawy, w r. zaś 1899 parlament z wielkim pośpiechem uchwalił obostrzenie paragrafu, wymierzonego przeciwko strejkującym, i rozszerzył kompetencyę prokuratora w tych sprawach. Jednakże nowa ustawa nosiła tak widoczne piętno stronniczości klasowej, cała ustawa, wymierzająca karę nawet za „próbę“ grożenia „chętnym do pracy“, tak przeczyła duchowi prawa szwedzkiego, że sąd najwyższy jednogłośnie odmówił jej sankcyi *). Mimo to podczas walki wyborczej w r. 1899 ustawa zyskała sankcyę: miało to na celu przebłaganie skrajnych wsteczników, którzy krytykowali pokojową politykę rządu względem Norwegii! Wielu robotników szwedzkich padło już ofiarą tej bezwstydnej ustawy, wogóle jednak oddała ona nam niemałe usługi agitacyjne. Dodać jeszcze musimy, że dotychczasowy sposób jej stosowania przez sędziów nie może stanowić poważnej przeszkody dla ruchu strejkowego; należy tylko zachowywać pewne ostrożności.

Partya nasza poniosła niedawno ciężkie straty: Axel Danielsson, przywódca ruchu robotniczego w południowej Szwecyi, przytem najlepszy dziennikarz partyjny, oraz Fredrik Sterky, jeden z najlepszych naszych organizatorów, wypróbowani działacze od samego początku ruchu, — zmarli prawie jednocześnie. Ale chociaż jednostki giną, ruch idzie naprzód. Ręka w rękę z braćmi naszymi w innych krajach, którzy, jak my, cierpią w jarzmie kapitalistycznem, dążymy do zdobycia władzy w państwie i społeczeństwie, do urzeczywistnienia wspólnego naszego socyalistycznego ideału: wolności ludu, który sam sobą rządzi i włada bogactwami kraju, pracuje wspólnie ku pożytkowi zarówno ogółu, jak i każdej jednostki.

Hjalmar Branting.

Gwarancye wolności osobistej w Anglii

Jak wiadomo, Anglia jest państwem, w którem wolność osobista obywateli najbardziej jest zabezpieczona i szanowana. Otóż ciekawą jest rzeczą wiedzieć, jakie są rękojmie, gwarancye tej wolności osobistej, jak one się utrwaliły w ciągu rozwoju dziejowego. W Rosyi, pod rządem samowładnym, nie mamy żadnych praw obywatelskich, a na-

*) Według konstytucyi szwedzkiej, wnioski, przyjęte przez parlament, zanim zyskają zatwierdzenie królewskie, muszą otrzymać sankcyę sądu najwyższego.

sza wolność osobista gwałcona jest na każdym kroku i zależy od „widzimisię“ pierwszego lepszego urzędnika carskiego, ba nawet zwykłego szpiega. Tem bardziej będzie dla nas pouczające, jeśli się dowiemy, jaką opiekę pod tym względem zapewnia prawo wolnego kraju.

W Anglii konstytucya i prawa obywatelskie rozwijały się stopniowo od bardzo dawnych czasów. W r. 1215 panowie świeccy i duchowni zmusili króla Jana Bez Ziemi do podpisania tak zwanej „Wielkiej Karty Wolności“ (Magna charta libertatum); w ten sposób położono fundament pod gmach konstytucyi angielskiej. Jeden z artykułów tej „Karty“ uświęcał właśnie wolność osobistą obywateli. „Człowieka wolnego — mówił — nie wolno pozbawiać wolności ani więzić, ani pozbawiać majątku, ani wyjmować z pod prawa, wyganiać z kraju lub jakimkolwiek innym sposobem rujnować — inaczej, jak za prawnym wyrokiem równych mu lub na mocy prawa krajowego. Nikomu nie będziemy sprzedawali sprawiedliwości, ani też odmawiali jej lub odraczali jej wykonanie“. W tych kilku słowach stwierdzono wyraźnie i niedwuznacznie, że wolność osobista obywatela może być mu odjęta tylko wtedy, gdy prawo tego wymaga, to jest gdy popełnił jakieś przestępstwo, i że o winie jego rozstrzygać ma sąd „równych mu“ położeniem społecznem, to jest sąd przysięgłych. Zasada ta wymierzona była przeciwko nadużyciom i samowoli władzy, przeciwko pozbawieniu wolności, nie opartemu na żadnej prawnej podstawie. Zgodnie z tem, w sądownictwie angielskiem już bardzo wcześnie wyrobił się pewien sposób postępowania, zabezpieczający wolność osobistą. Mianowicie podczas śledztwa, przed rozstrzygnięciem sprawy, oskarżonych zamykano w więzieniu tylko wtedy, gdy nie mogli przedstawić poręczycieli. Jednakże wyjątek robiono, gdy chodziło o zabójstwo, ciężkie uszkodzenie ciała lub zdradę stanu: w tych wypadkach tylko król mógł uwolnić z więzienia śledczego. Cóż jednak miał robić ten, kogo uwięziono niesłusznie lub bezprawnie? Czy pozostawał całkiem bez obrony i w więzieniu musiał oczekiwać sądu? Aby zapobiedz takim wypadkom, prawo zwyczajowe i praktyka sądowa wytworzyły kilka sposobów postępowania; z nich wszakże tylko jeden ostał się i utrwalił, podczas gdy inne stopniowo wyszły z użycia. Sposób ten znany jest pod łacińską nazwą „Habeas corpus“ (do r. 1731 w sądownictwie angielskiem panował język łaciński). Nie wiadomo dokładnie, kiedy zaczęto stosować „Habeas corpus“; w każdym razie w pierwszej połowie XV wieku w praktyce sądowej zwyczaj ten był już bardzo rozpowszechniony. Polegał on na tem, że każdy, kogo niesłusznie lub bezprawnie pozbawiono wolności, mógł zwrócić się do sądu „Ławy królewskiej“ z prośbą o wydanie rozkazu „Habeas corpus“. Jeżeli sąd wydawał ten rozkaz, to osoba, w której rozporządzeniu więzień się znajdował, musiała go w oznaczonym czasie przyprowadzić do sądu i wyjaśnić przyczyny i okoliczności uwięzienia. Wtedy sąd rozpatrywał sprawę i orzekał, czy więźnia należy — aż do ostatecznego wyroku — zupełnie uwolnić, czy też wypuścić za poręką, czy wreszcie odesłać z powrotem do więzienia. Nazwa „Habeas corpus“ powstała stąd, że w rozkazie sądu znajdowały się słowa: ha-

beas corpus ad subiciendum, to znaczy: masz przyprowadzić ciało (osobę) więźnia. Zauważyć jeszcze należy, że sąd z rozkazem takim mógł zwrócić się zarówno do urzędnika, jak i do osoby prywatnej, która pozbawiła kogoś wolności.

Jednakże sporo czasu minęło, dużo walk trzeba było stoczyć, zanim „Habeas corpus“ znalazło całkowite zastosowanie i byt trwały, zabezpieczony od nadużyć. Przedewszystkiem wadą jego pierwotnej praktyki było to, że wydawanie rozkazu zależało w zupełności od uznania sędziów i że ci, którzy rozkazu nie spełniali, nie podlegali za to odpowiedzialności. Następnie były inne jaszcze braki, jak np. to, że termin, w ciągu którego rozkaz miał być wydany i spełniony, nie był ściśle określony i zależał również od uznania sędziów. Najważniejszą wszakże przeszkodą było to, że królowie angielscy, w swojem dążeniu do wzmocnienia i rozszerzenia władzy panujących a ograniczenia praw narodu, postępowali bezwzględnie i samowolnie. Wzrost despotyzmu objawił się zwłaszcza od czasu wstąpienia na tron dynastyi (rodziny) Tiudorów, w r. 1485. Prześladowano i ograniczano sądy przysięgłych, tworzono sądy wyjątkowe, którym powierzano najważniejsze sprawy, zwłaszcza polityczne i religijne, aresztowano i więziono ludzi całkiem niewinnych, skoro tylko podejrzewano ich o nieprawomyślność. W roku 1485 Henryk VII założył sąd najwyższy, t. zw. Izbę gwiaździstą, która sądziła sprawy polityczne i której wyroki były niesłychanie okrutne. W r. 1583, za Elżbiety, działać zaczął inny jeszcze trybunał wyjątkowy, t. zw. Sąd komisyi najwyższej, który miał do czynienia przeważnie ze sprawami religijnemi. Wreszcie czynne były sądy wojenne, które karały „buntowników“. W r. 1591 jedenastu sędziów „Ławy królewskiej“ zwróciło się do rządu ze skargą na niesłychane nadużycia i wykroczenia przeciwko sprawiedliwości. Aresztowania następują często na rozkaz różnych dostojników; na polecenie „habeas corpus“ nie daje się żadnej odpowiedzi; wiele osób, uwolnionych z wyroku sądu, władze wtrącały na nowo do więzienia, przytem nie do zwykłego, znanego więzienia, lecz w ukrytem jakiemś miejscu; urzędnicy, którzy wypełniają polecenia sądów, narażeni są na prześladowania, itd.

Za panowania następnej dynastyi, Stuartów, od r. 1603, nadużycia nie zmniejszyły się bynajmniej, owszem nawet wzrosły. Ale teraz społeczeństwo angielskie oraz parlament poczęły stawiać energiczny opór uroszczeniom despotyzmu. W r. 1626, za panowania Karola I, zdarzył się ważny fakt, który sprawę utrwalenia „Habeas Corpus“ znacznie popchnął naprzód. Karol I chciał rządzić bez parlamentu, dlatego też, nie zwołując go dla uchwalenia podatków, kazał poddanym płacić t. zw. pożyczkę przymusową. Kto zaś nie chciał uiszczać tego nieprawnie nałożonego podatku, narażał się na więzienie i inne prześladowania. Istotnie aresztowano z tego powodu 76 osób. Pięciu z pośród uwięzionych zwróciło się do sądu z żądaniem „Habeas corpus“. Sąd rozkaz wydał — i wtedy okazało się, że aresztowanie nastąpiło z rozkazu króla, lecz jaką winę przypisuje się więźniom, o tem nie było mowy. Oczywiście aresztowanie było nielegalne. Jeden z obrońców tak się wyraził w sądzie: „Ani ustne polecenie króla, ani

rozkaz z jego podpisem i pieczęcią nie stanowią jeszcze dostatecznej podstawy prawnej do aresztowania kogokolwiek; jedyny sposób, którym król może wyrazić swą wolę, — to rozkaz, wydany we właściwej drodze z pieczęcią sądu“. Zresztą, jeśli nawet król ma prawo aresztować, to więźnia należy oddać sądowi, lecz nie trzymać przez czas nieokreślony w więzieniu. Jednakże, mimo dzielnej obrony, sąd nie wypuścił aresztowanych. Sprawa jednak miała wielki rozgłos i silnie oddziałała na opinię publiczną.

Kłopoty finansowe tak doskwierały królowi, że musiał wreszcie zwołać parlament; przytem aresztowanych wbrew prawu — wypuszczono z więzienia. W marcu 1628 r. parlament zebrał się i zaraz sprawa „Habeas corpus“ (jakoteż innych praw obywatelskich, deptanych przez rząd) stanęła na porządku dziennym. Wyświetlono ją wszechstronnie i szczegółowo, poczem zażalenia swe i żądania parlament sformułował w t. zw. „Petycyi o prawa“. W „Petycyi“ tej wskazano, że „Wielka Karta Wolności“ oraz późniejsze ustawy, zapewniają obywatelom wolność osobistą, że jednak władze dopuszczały się wielkich nadużyć pod tym względem: wiele osób aresztowano bez wskazania żadnej przyczyny, za specyalnym rozkazem króla i jego Tajnej Rady, sąd zaś odsyłał aresztowanych z powrotem do więzienia, chociaż nie miał żadnych wskazówek co do ich winy. Parlament „prosi więc najpokorniej Waszą Królewską Mość, aby odtąd... żaden człowiek wolny nie mógł być aresztowany i więziony w jakikolwiek z wyżej wymienionych sposobów“.

Król zatwierdził „Petycyę“, która tem samem zyskała moc obowiązującą. Wkrótce jednak zaczął znowu popełniać bezprawia. W początku marca 1629 r. dziewięciu członków parlamentu uwięziono; dwóch z nich, zaraz po przesłuchaniu, uwolniono, resztę zaś oskarżono o „jawne nieposłuszeństwo królowi i pobudzanie do buntu“. Oskarżeni zażądali „Habeas corpus“, chcąc, aby ich wypuszczono za poręką. Sąd wahał się: z jednej strony słuszność była po stronie więźniów, tem bardziej, że byli to członkowie parlamentu i, jako tacy, mieli przywilej nietykalności; z drugiej strony sąd nie chciał się narazić królowi. Sprawę przewlekano wszelkimi sposobami; wreszcie rząd zgodził się na uwolnienie więźniów za poręką, pod warunkiem, że zobowiążą się do „dobrego sprawowania“. Ale więźniowie z oburzeniem odrzucili ten warunek, „wymagany tylko od właścicieli domów publicznych, prostytutek i awanturników“. Wobec tego, odesłano ich z powrotem do więzienia.

W ciągu następnych 11-u lat Karol I rządził samowładnie; dopiero w r. 1640, gwałtownie potrzebując pieniędzy, zwołać musiał parlament. W r. 1641 parlament powziął bardzo ważną uchwałę, znosząc wszystkie trybunały wyjątkowe i postanawiając, że nadal wszelkie sprawy podlegać mają tylko zwykłym sądom. W ten sposób zniesiono sądownictwo wyjątkowe — źródło niesłychanych nadużyć w procesach politycznych. Oprócz tego, postanowiono, że, jeżeli król lub któryś z członków królewskiej Rady Tajnej poleci kogoś aresztować, to sąd — na żądanie więźnia — obowiązany jest wydać rozkaz „Ha-

beas corpus". Procedura powinna się odbywać szybko, bez niepotrzebnego przewlekania sprawy. Za wykroczenie przeciwko tym przepisom winni podlegają znacznej karze pieniężnej.

Był to ważny krok naprzód; dopiero jednak w 1679 r. parlament wydał ustawę, która ostatecznie utrwaliła „Habeas corpus". I tym razem za powód do wydania ustawy tej posłużyły nadużycia władzy, zwłaszcza gdy ministrem był hrabia Clarendon, którego zresztą w r. 1667 parlament skazał na wygnanie. Jednym z punktów oskarżenia przeciwko niemu było właśnie to, że bezprawnie kazał więzić wiele osób, podejrzanych o przestępstwa polityczne, przetrzymywał je długo w więzieniu śledczem, wysyłał do fortec i na odległe wyspy, pozbawiając w ten sposób opieki prawa. W r. 1676 zdarzył się wypadek, który ostatecznie dał parlamentowi pobudkę do uregulowania prawodawczego sprawy „Habeas Corpus". Oto niejaki Jenks (Dżenks), kupiec, na zebraniu korporacyi miejskich, wystąpił ze skargą na postępowanie rządu, na zastój w handlu, i domagał się rychłego zwołania parlamentu. Królewska Rada Tajna poleciła Jenks'a aresztować; gdy zaś więzień zwrócił się do sądu z żądaniem „Habeas corpus", odmówiono mu, pod pozorem, że to czas wakacyjny, kiedy niema sesyi sądowej. Swoją drogą, po czterech miesiącach, Jenkes'a wypuszczono z więzienia, nie czekając początku sesyi.

Wszelkim takim nadużyciom położyła kres ustawa z r. 1679 „dla lepszego zabezpieczenia wolności osobistej", zwykle nazywana poprostu „ustawą o habeas corpus". Ustawa ta nie zawierała wprawdzie żadnej nowej, nieznanej d tychczas, zasady, ale znaczenie jej polegało na tem, że raz na zawsze uświęciła i utrwaliła dawne zasady prawa angielskiego.

Ustawa z r. 1679 tyczy się tylko spraw kryminalnych, z wyjątkiem jednak ciężkich przestępstw i zdrady stanu. We wszystkich innych sprawach kryminalnych uwięziony — albo też jego adwokat, przyjaciel itd. — ma prawo zwrócić się do sądu z żądaniem „Habeas corpus". Sąd obowiązany jest wydać nakaz nie tylko w czasie sesyi, ale i podczas wakacyi. Po otrzymaniu nakazu urzędnik obowiązany jest przyprowadzić więźnia w ciągu 3 do 20 dni (zależnie od odległości między więzieniem a sądem; kolei żelaznych wówczas jeszcze nie było!); urzędnik ten musi zarazem dokładnie objaśnić sąd o przyczynach i okolicznościach uwięzienia. Obywatel, aresztowany w Anglii, nie może być wysłany do innego więzienia poza Anglią. Za wykroczenie przeciwko któremukolwiek z tych przepisów, winny płaci bardzo znaczną karę. Co się tyczy oskarżenia o zdradę stanu lub ciężkie przestępstwa kryminalne, to ustawa nakazuje, by w rozkazie uwięzienia było to sformułowane j a s n o i w y r a ź n i e. Sprawa oskarżonego ma być rozpatrywana podczas najbliższej sesyi sądowej; jeśli się temu nie stanie zadość, to sąd uwalnia więźnia za poręką; jeżeli sprawa jeszcze podczas następnej sesyi nie będzie rozpatrywana, to sąd całkowicie uwalnia oskarżonego. Wobec tego, oskarżony o jakiekolwiek przestępstwo nie może siedzieć w więzieniu śledczem dłużej, jak pięć do sześciu miesięcy.

Ustawa z r. 1679 tyczyła się, jak mówiliśmy, tylko spraw kryminalnych; ale zachodzą inne jeszcze wypadki pozbawienia wolności, czy to przez władze, czy przez osoby prywatne. Jeżeli więc np. człowieka o zdrowych zmysłach zamknięto w domu obłąkanych, jeżeli mąż pozbawia żonę wolności itd., to w takich wypadkach nie można było stosować „Habeas corpus" na zasadzie ustawy z r. 1679. Wprawdzie można się było w takim razie domagać „Habeas corpus" na zasadzie prawa zwyczajowego, ale to nie zawsze okazywało się skutecznem. Wobec tego parlament w r. 1816 wydał osobną ustawę, która dobroczynne skutki „Habeas corpus" rozciągnęła na wszystkie wypadki pozbawienia wolności w sprawach niekryminalnych.

Należy zauważyć, że sąd w pewnych wypadkach może odmówić „Habeas Corpus". Żądanie „Habeas corpus" musi być umotywowane; jeżeli więc ktoś żąda wypuszczenia z więzienia, nie podając żadnych dowodów, że ulga ta mu się należy, albo jeżeli sąd nabrał przekonania, że oskarżonego napowrót trzeba będzie po przesłuchaniu odesłać do więzienia, to polecenia „Habeas corpus" nie wydaje się. „Habeas Corpus" bowiem ma na celu uwolnienie — za poręką lub bez niej — tych, których do więzienia śledczego wtrącono niesłusznie lub bezprawnie; skoro zaś sąd ma zupełną pewność, że w danym wypadku nie może być o tem mowy, to wydawanie „Habeas corpus" byłoby stratą czasu.

Nie możemy tu oczywiście opisywać, jak prawo angielskie reguluje procedurę aresztowania i zatrzymywania aresztowanych w więzieniu, w jakich wypadkach i w jaki sposób pozbawienie wolności jest legalne lub nie. To tylko powiemy, że aresztowany za jakiekolwiek przestępstwo musi być zaraz (najdalej po 24 godzinach) postawiony przed sędzią dla przesłuchania. Tylko sędzia może aresztowanego zatrzymać w więzieniu śledczem, przyczem prawo określa, w jakich sprawach musi to zrobić, w jakich obowiązany jest wypuścić za poręką, w jakich wreszcie może to uczynić. Samo już postępowanie takie daje znaczne gwarancye sprawiedliwości.

Niesłusznie uwięziony, chcąc wydostać się z więzienia śledczego, ucieka się do opieki „Habeas corpus". Ale może też, po skończeniu sprawy, poszukiwać strat na sprawcy uwięzienia, może mu wytoczyć proces o „niesłuszne uwięzienie" lub „postępowanie ze złą wiarą". Pouczający fakt tego rodzaju zdarzył się w r. 1763. W N-rze 45 czasopisma „Brytańczyk północny" pojawił się artykuł, gwałtownie występujący przeciwko rządowi. Jeden z ministrów wydał tedy polecenie aresztowania współpracowników pisma, a nawet właściciela drukarni i zecerów. Aresztowano ogółem 49 osób. Postępowanie to było całkiem nielegalne, ponieważ w rozkazie aresztowania nie wymieniono dokładnie osób z imienia i nazwiska, lecz polecono aresztować wszystkich „podejrzanych". Dotarto wreszcie do autora artykułu, Wilkesa (Uajlksa); ten jednak, nie widząc na rozkazie aresztowania swego nazwiska, odmówił posłuszeństwa „temu śmiesznemu rozkazowi, wymierzonemu przeciwko całemu narodowi angielskiemu". Wzięto go więc przemocą i przeszukano całe mieszkanie. Po uwolnieniu, Wilkes podał

skargę na pomocnika sekretarza stanu (ministra), który kierował aresztowaniem, oraz na sekretarza stanu, który wydał rozkaz. Sąd przysięgłych skazał obu tych dostojników na wynagrodzenie Wilkes'owi poniesionych strat: minister zapłacić musiał 40.000 rubli, pomocnik zaś jego — 10.000. W innej znowu sprawie uczeń drukarski, aresztowany przez pomyłkę, wytoczył proces sekretarzowi stanu i otrzymał 3.000 rubli odszkodowania; dodać należy, że w areszcie trzymano go tylko sześć godzin. Kiedy w pewnym wypadku skazany podał do sądu najwyższego skargę na zbyt wysoki wymiar odszkodowania, to sędzia De-Grey wyraził się: „Oznaczyć cenę wolności osobistej człowieka, którego wyrwano z pośród rodziny i który dwanaście miesięcy przebyć musiał w bardzo ciężkich warunkach — rzecz to niełatwa... Prawo mówi, że sąd 12-u przysięgłych oznacza wielkość odszkodowania... Co do mnie, nie mogę przysięgłym narzucać swego zdania o tem, jaka ma być cena wolności osobistej".

* * *

Rząd angielski, aby zwalczać wrogie mu dążności, musiał uciekać się kilkakrotnie do zawieszenia „Habeas corpus". Jednakże tylko parlamentowi przysługuje prawo robienia tego zamachu na wolność osobistą. W okresie od r. 1689 do 1747 rządowi angielskiemu chodziło o walkę z pozbawioną tronu rodziną Stuartów i z jej zwolennikami. Od r. zaś 1794 do 1818 zawieszenie „Habeas corpus" służyło rządowi za broń w walce z demokratami i rewolucyonistami. Zawieszenie „Habeas corpus" — to znaczyło, że rząd może aresztować każdego podejrzanego, chociażby ten żadnego przestępstwa nie popełnił, — kierować się nie dowodami winy, lecz wskazówkami szpiclów, — przez długi czas trzymać aresztowanych w więzieniu śledczem, nie wytaczając im nawet procesu, itd. Słowem, zawieszenie „Habeas corpus" upoważniało władze do samowoli i wszelkich zamachów na wolność osobistą. To też w czasie zawieszenia „Habeas corpus" dla szpiclów i ajentów prowokatorów było wdzięczne pole do „moskiewskiej" działalności. Historya przechowała nazwiska i czyny tych „zbawców społeczeństwa", którymi posługiwali się ministrowie angielscy a których sprawki posłowie opozycyjni wywlekali w parlamencie na światło dzienne. Aby zaś zabezpieczyć siebie i pachołków swoich od procesów, które poszkodowani mogli im wytaczać z powodu „nielegalnego aresztowania", ministrowie otrzymywali zwykle od parlamentu „amnestyę". To znaczy, że nie można ich było pociągać do odpowiedzialności za czyny, których się byli dopuścili na zasadzie ustawy o zawieszeniu „Habeas corpus".

Jednakże zawieszenie to było zawsze krokiem wyjątkowym i czas jego trwania był ograniczony. Od r. 1679, to jest od czasu wydania ustawy o „Habeas corpus", aż do r. 1818 w Anglii było 12 wypadków zawieszenia „Habeas cropus", zawieszenie to trwało ogółem 10 lat i 10 miesięcy. Od r. 1818 w Anglii nie było wypadku zawieszenia tej cennej gwarancyi wolności osobistej.

Co prawda, w Irlandyi inaczej się działo: tam po r. 1818 zawieszano „Habeas corpus“ bardzo często. Anglia w stosunku do Irlandyi występuje, jako zdobywca -- a położenie kraju zdobytego, nawet w stosunku do wolnej Anglii, jest ciężkie i upośledzone*).

Elf.

DROBNE NOTATKI

Ilu robotników należy do związków zawodowych?

W Anglii (w końcu 1898 r.)	1.644.591
w tej liczbie kobiet	116.016
„ Austryi	157.773
„ Belgii (przypuszczalnie)	70.000
„ Danii	96.295
w tej liczbie kobiet	7.243
we Francyi około	500.000
w Hiszpanii (wrzesień 1900)	26.088
„ Holandyi (koniec 1899) w związkach, grupujących się dokoła „Narodowego Sekretaryatu pracy“	13.050
„ Niemczech (w r. 1899) należących do związków scentralizowanych z „Komisyą Generalną“ na czele	580.473
w tej liczbie kobiet	19.280
w związkach lokalnych	16.000
„ „ „chrześcijańskich“	112.160
„ „ nie należących do żadnej z tych grup	68.994
Hirsch-Dunckerowców (związki liberalno-burżuazyjnego charakteru, założone przez Hirscha i Dunckera; nie mają nic wspólnego z właściwym ruchem robotniczym)	86.777
„ Norwegii około	24.000
„ St. Zjedn. Am. Półn. około	1.000.000
„ Szwajcaryi	54.562
„ Szwecyi	
w związkach, należących do organizacyi krajowej (r. 1900)	40.603
w związkach, nie należących do org. krajowej, około	11.000
„ Węgrzech	23.603

O Włoszech, Portugalii i niektórych innych krajach brak dokładniejszych danych.

---

*) Zaznaczmy, że w dawnej Polsce szlachta korzystała z przywileju, podobnego do „Wielkiej Karty Wolności“. Mianowicie w r. 1430 uzyskała najzupełniejszą wolność osobistą, co wyrażono w słowach: Neminem captivabimus, nisi iure victum; to znaczy: nie uwięzimy nikogo, chyba prawnie pokonanego. Król, na zasadzie tego prawa, nie mógł baz poprzedniego wyroku sądowego uwięzić szlachcica osiadłego, wyjąwszy gwałtownika, podpalacza, mordercy i złodzieja, schwytanego na gorącym uczynku. Tyczyło się to jednak wyłącznie szlachty. Dopiero sejm czteroletni w r. 1791 rozciągnął przywilej ten na mieszczaństwo.

Towarzysze!

Zbierajcie składki na fundusz wyborczy polskiej partyi socyaldemokratycznej Galicyi i Szląska.

W myśl uchwały delegacyi polskiej na międzynarodowym kongresie socyalistycznym, której odezwę przy tym Nr „Światła" załączamy, wzywamy wszystkich towarzyszy do popierania naszych braci z zaboru austryackiego w tej walce wyborczej o wolność i dobrobyt polskiego ludu pracującego.

Komitet Zagraniczny
Polskiej Partyi Socyalistycznej.

TREŚĆ: Wilhelm Liebknecht (z portretem), Res. — Anarchizm a socyalizm, Latarnik. — Stowarzyszenia współdzielcze i ich znaczenie dla proletaryatu, Grzyb. — Ziemia w miastach, X. Y. Z. — Socyalizm w Szwecyi, H. Branting. - Gwarancye wolności osobistej w Anglii, Elf. — Drobne notatki.

Nie zapłacili za „Światło":

Tow. Sylwester Szczotkowski w Bochum, — za cały 1898 rok — 15 marek 5 fen.

Tow. L. Fajerski w Halli, — za cały 1898 rok — 7 marek 65 fen.

Tow. Fr. Trąbalski w Lipsku, — za „Światło" i broszury — razem 69 marek 95 fen.

Tow. M. Rafkowski w Shenandoah, — za cały 1898 rok — 4 dolary 20 centów.

Tow. J. Strzałkowski w Mount-Carmel — za „Światło" i broszury — 2 dol. 60 centów.

Tow. F. Paprocki w Brooklynie — za „Światło" i broszury — 11 dol. 10 cent.

Tow. Kl. W. Postawa w Złoczowie — za „Światło" i broszury — 9 złr. 60 centów.

Tow. K. Marczyński w Shamokin — za „Światło" i broszury — 9 dol. 45 centów.

Tow. Fr. Michalski w Paryżu — za „Światło", „Przedświt" i broszury — 38 fr. 70 centimów.

Wzywamy powyższych towarzyszy do rychłego uregulowania rachunku, z czego będą drukiem pokwitowani w tem samem miejscu. Prosimy również i innych dłużników administracyi „Światła" i księgarni P. P. S. o pośpiech w płaceniu.

Cena pojedyńczego N° „ŚWIATŁA" jest 25 kop., 4 d., 45 centimów, 35 fenig., 20 cent. austr., 10 cent. ameryk. Cena 4 numerów (z przesyłką) zgóry: 1 sh. 4 d., 1 fr. 75 centimów, 1 m. 40 fen., 80 centów austr., 40 centów ameryk.

Pieniądze wysyłać należy przekazem pocztowym, podając adres wysyłającego osobnym listem. Z Niemiec i Austryi (ale tylko z tych dwóch krajów) można wysyłać należność znaczkami pocztowymi.

Printed and published by J. Kaniowski. 67 Colworth Road, Leytonstone. London N. E.